Nr. 20 (1375). Warszawa, 18 Maja 1907 r. Rok XXVII.

PRAWDA

FILOZOFIA · NAUKI SPOŁECZNE · NAUKI PRZYRODNICZE · HISTORYA · JĘZYKOZNAWSTWO · SZTUKA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Hoża Nr. 19. Telefonu 7388.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

POLITYKA

Pierwsza wielka bitwa.

W Austryi odbywa się wielkie doświadczenie polityczne: wybory do parlamentu według nowej ordynacyi, opartej na powszechnem głosowaniu. Rezultat tego doświadczenia nie zaciekawia nas bezwzględnie — gdyż ono dostatecznie już okazało swą wartość tam, gdzie zostało przeprowadzone—ale względnie, w odniesieniu do państwa a jeszcze bardziej w odniesieniu do jednej, blizko nas obchodzącej jego prowincyi. Dwie już w niej dokonały się zmiany dużej wagi: wszechwładne w Galicyi stronnictwo Stańczyków zeszło wraz ze swemi „Ekscelencyami" na szczebel grup podrzędnych a demokraci połączyli się z konserwatystami przeciw socyalistom. Ta—mówiąc językiem warszawskim—„koncentracya narodowa" jest zjawiskiem bardzo smutnem, chociaż w tamtejszych stosunkach nieuniknionem. Socyalizm galicyjski bowiem, który w słabo rozwiniętym przemyśle kraju posiada oparcie maleńkie i który w długiej robocie parlamentarnej i konstytucyjnej powinien był dojrzeć, okazuje tę samą, co jego brat z za kordonu, niezdolność do rozwojowej pracy politycznej. On także kopie niezmordowanie coraz głębsze rowy, oddzielające go od najradykalniejszej burżuazyi; on także oblewa ciągle swą wysepkę morzem spienionej frazeologii; on także pragnie utrzymać w „niepokalanej czystości klasową świadomość proletaryatu" i zapewnić wyłączność panowania swej niemocy; i on także zwalczając najzaciekiej żywioły postępowe, pomaga do zwycięztwa wstecznym. Więc też stronnictwo demokratyczne, nie chcąc mu się poddać a nie mogąc wystąpić do zapasów o własnej sile, połączyło się ze swymi naturalnymi przeciwnikami. Jakkolwiek swoboda sojuszów wyborczych pomiędzy partyami nie ma już dziś granic i dopuszcza wszelkie kombinacye, nie kompromitując i nie zobowiązując wzajemnie uczestników czasowej spółki do stałej wymiany usług, to jednakże grupy młode i słabe powinny strzedz się korzystania z niej w zbyt szerokich rozmiarach. Konserwatyzm galicyjski jest to stary grzesznik, który nie może wywołać przeciw sobie zgorszenia nowemi przewinieniami, bo już wszystkie popełnił, któremu nic nie pomoże, ale też nic nie zaszkodzi. Natomiast demokratyzm tamtejszy jest ciągle Feniksem, odradzającym się z popiołów, niebezpieczonym w swem istnieniu, wątłym a ustawicznie ze wszech stron atakowanym. Fatalne skutki obecnego przymierza mogą się doń przyczepić na długo i sparaliżować dalsze jego ruchy.

A ogólny wynik obecnych wyborów w Galicyi, jakkolwiek dotąd wątpliwy, przy obecnem zrzeszeniu się stronnictw nie będzie pomyślnym dla jej rozwoju politycznego. Masy nie są jeszcze dość uświadomione i dostarczają maryonetek wszelkiej szarlataneryi. Zduszenie socyalizmu zwartemi siłami burżuazyi nie wyjdzie krajowi na korzyść. Galicya pozostaje ciągle klasyczną, niemal przysłowiową ziemią przeżytków kulturalnych, gęsto nawarstwowaną pomiotem nietoperzów, śpiących w dzień, czujnych w nocy. Chociaż obecni wodzowie jej proletaryatu są przeważnie bufonami politycznymi, okazującymi więcej skłonności i zdolności do wrzaskliwych awantur, niż poważnej działalności, oni głównie przewietrzają zatęchłą izbę autonomii galicyjskiej, oni kiełznają nadużycia samowoli, oni trzymają pod strachem i dozorem rządzącą i wyzyskującą swe stanowisko — klikę. P. Daszyński, jako poseł, zrobił dużo niepotrzebnych i gorszących burd sejmowych i sejmikowych, ale nieraz bronił spraw dobrych a trudno byłoby odliczyć i odważyć, ilu złym czynom zapobiegł swoją czujnością, odwagą i postrachem. Jeśli więc nie wejdzie do wiedeńskiej Rady Państwa to *enfant terrible*, Galicya z żalem odczuwać będzie jego brak w tych wypadkach, w których „solidarność" Koła polskiego zamknie usta jego opozycyjnej mniejszości. Z drugiej strony, jeśli ten socyalistyczny hajdamaka i jego towarzysze zostaną spędzeni z pola w walce wyborczej, porażka nauczy ich, że sami, bez sojuszu z burżuazyą radykalną nic nie zrobią i muszą zamienić fanfaronadę na rozum polityczny.

Rezultat rozpoczętej — w chwili gdy to piszemy—pierwszej wielkiej bitwy pozwoli nam szczegółowiej rozejrzyć się w siłach obozów i w wytworzonem przez nie położeniu.

Oczywistość polityczna.

Rządy, według recepty swych znachorów w krytycznych chwilach, wyprzedzając wypadki, zwykły dawać to, czego dotrzymać nie mogą. Nie powodują się one wówczas względami ety-

cznymi lub rozumowymi, lecz wyłącznie instynktem samozachowawczym. Jest to ich swoista „autotomia", znana w biologii jako środek ochronny niższych zwierząt, łatwo odradzających się, a polegająca na odruchowem odrywaniu własnych części ciała dla ocalenia reszty, gdy ta jest wystawioną na niechybną zgubę. Tak ratują się ślimaki podzwrotnikowe, jaszczurki, często wstecz cofające się raki. Tylko zewnętrzne niebezpieczeństwo, grożące rządowi wojenną zagładą, skłoniło go do zaskarbienia sobie przychylności rządzonego, *respective* gnębionego społeczeństwa ustępstwami natury konstytucyjnej, ażeby to społeczeństwo pobudzić do nadzwyczajnych ofiar obronnych. Bez tego rząd najezdniczy unicestwił by stan posiadania rządu napastowanego. Jedynie potrzeba pieniędzy i rekruta w celach zdobycia lub obrony swego stanu posiadania, skłaniała rządy do ustępstw na rzecz utrwalania konstytucyjnych norm rządzenia. Póki rząd posiada władzę miecza i worka — „point de reverics".

Duma państwowa, której zadaniem jest wcielenie w życie zasad konstytucyjnych, miała tylko dwa atuty w ręku w walce z biurokracyą: budżet i kontyngens rekruta *nie prędzej aż rękojmie systemu konstytucyjnego zostaną wprowadzone w życie.*

O ile te atuty nie są wyzyskane, kampania polityczna Dumy może być uważana za przegraną rozmyślnie lub mimowolnie. Duma mogła i powinna była unikać wszelkiemi środkami narażania się na rozwiązanie, lecz to unikanie nie mogło i nie powino było dojść do zaprzeczenia naturalnego przeznaczenia Dumy.

W podobnym bowiem razie już lepiej było by jej się nie zbierać wcale. Mogła ona w głębi duszy żywić strach przed rozwiązaniem, lecz nigdy nie powinna była tego strachu okazać. Są rzeczy o których się nie mówi w domu a są rzeczy których się nie mówi nikomu. Również nigdy ten strach nie powinien przekraczać granic ostrożności i rozwagi, nie powinien wyrzekać się podstawowych wymagań konstytucyonalizmu. W obronie zasad konstytucyjnych powinna była Duma nawet dać się rozwiązać. Jeżeli po za plecami jej przedstawicieli nie stoi wyraźna, jednolita i stanowcza opinia, to nie było rozumnego celu kandydowania; jeżeli zaś ta opinia istnieje i stanowi opokę, to zdradza się zaufanie narodu lub prowadzi bardzo niezręczną grę, gdy przez ujawnienie nadmiernego strachu daje się sposobność terroryzowania tem Dumy i przeistoczenia jej w gadatliwą kancelaryę z opozycyjnemi, akademickiemi rozprawami.

Narodowo - demokratyczni reżyserowie Koła Polskiego w Dumie, zdecydowawszy zatwierdzenie kontyngensu rekruta, zyskali sobie sławę Herostrata, który nie mając czem zwrócić na siebie uwagi, spalił świątynię. Postawą swą Koło Polskie przyczyniło się do unicestwienia Dumy, jako czynnika pacyfikacyi kraju za pomocą ustroju konstytucyjnego, unicestwienie autonomii, za której poruszenie już je przedwcześnie oklaskano we wszystkich obozach, nie wyłączając nieprzyjacielskich. Znana deklaracya uzasadniająca, złożona przy tej sposobności przez Koło Polskie, pomimo swego stańczykowskiego charakteru, była by zupełnie racyonalną i godziwą, gdyby była złożoną *post factum* uchwalenia rękojmi konstytucyjnych i autonomicznych. Bez tej bagatelki wystarczy ona zaledwie do zamydlenia oczu najnaiwniejszym. W targach o autonomię i konstytucyę Koło Polskie przed ukończeniem pertraktacyj i przed otrzymaniem towaru od zdyskredytowanej firmy wypłaciło jej swą gotówkę. To się nazywa trzeźwością polityczną w słownictwie narodowo-demokratycznem.

Tchórzliwa i bezkrytyczna postawa narodowo-demokratycznego Koła Polskiego tem więcej zadziwia, że o ile nie mogło ono liczyć na poparcie całego społeczeństwa w rozmaitych swych zachciankach i bałamuctwach politycznych, o tyle w sprawie autonomii i konstytucyjnych urządzeń mogło być pewnem „probatur". Widocznie Koło Polskie uważa opinię kraju za „quantite negligeable", z którą w polityce liczyć się nie trzeba; widocznie nałóg oportunistyczny przy akompaniamencie irredentystycznych, tanich deklamacyj pomylił rachunki polityczne i doprowadził do przeliczenia się.

Ten oportunizm reżyserów politycznych Narodowej Demokracyi kryje w zanadrzu jeszcze inne niespodziewane dla niej zemsty. Cały ich romans z klerykalizmem wypływa nie z przekonania, lecz z oportunizmu i rewolwerowych metod politycznych. W swoim czasie i miejscu wykazywaliśmy, że romans ten jest zdradą sprawy polskiej, zdradą ludu polskiego i zdradą sprawy cywilizacyi. Lecz po za sprzeniewierzeniem się w tem, co powinno obowiązywać rozumnego, kulturalnego demokratę polskiego, jest on ze strony menerów narodowo-demokratycznych wielkiem głupstwem i krótkowidztwem politycznem, które na nich zemścić się musi. Gdyby narodowi demokraci posiadali trwały i rozległy, ciężko zapracowany wpływ na masy ludowe, gdyby je istotnie ukochali, to niezależnie od wymogów odrodzenia i używotnienia społeczeństwa polskiego, starali by się i potrafili je wyzwolić z kleszczy klerykalnych, szkodliwych pod względem kulturalnym, politycznym, społecznym, wychowawczym. Sojusz z klerykalizmem nie z przekonaniowych wypływa źródeł, lecz z poczucia swej niemocy, z nieudolności i z bankructwa wpływu na masy ludowe, które chce się po partacku prędkiemi a nietrwałemi metodami łapichłopstwa zażyć jako czynnik polityczny w widokach partyjnych. Kler gra tu rolę makaronu w trutkach politycznych, które narodowa demokracya rzuca na przynętę polskim masom ludowym z niepewnym skutkiem. Wpływ natomiast kleru na te masy jest szkodliwym, ale jak tymczasem pewnym i stałym. I tu zaczyna się głupstwo polityczne narodowych demokratów, bo będąc słabymi, sprzymierzyli się z silnym klerem. Gdy słaby z silnym się sprzymierza musi tracić; niema żadnej rękojmi, że warunki jego przymierza będą przez silnego zachowane, niema żadnej rękojmi, że po wyzyskaniu nie będzie wyrzuconym z dymisyą w ręku. Przymierze narodowej demokracyi z klerem jest „testimonium paupertatis" dla jej polityki demokratycznej. Kto jest słabym a nie chciał być popychadłem politycznem lub maryonetką, nanizaną na długie palce jezuickie, ten powinien był tak długo krzepić się w walce, aż mógłby powiedzieć: „z klerem albo i mimo kleru".

Ale do tego trzeba być ludźmi zasad i charakteru, a tego brak przedewszystkiem Mefistofelesom demokracyi narodowej. Mogą oni oczywiście pretendować do wszelkich przekonań, bo odbyli całą ewolucyę w tym kierunku: od narodowolstwa do klerykalizmu, od irydentyzmu do bezkrytycznej ugody z dokonanymi faktami historycznymi. Przypominają oni tego duchownego, wspomnianego przez Macaulay'a, który zapytany przy jakich właściwie dogmatach sekty jego obstaje, odpowiedział, że przy wszystkich najlepszych biskupstwach i dekanatach.

Szpon.

3.

L. F. Pantielejew.

Z dawnych wspomnień.

(Ciąg dalszy)

Znaczyło to jakoby: daję wam dwa klucze — jeden do polskiej drugi do rosyjskiej organizacyi, wasza rzecz umieć z nich skorzystać. Ale od zbyt szczegółowych zeznań wstrzymał się, gdyż one i jego samego mogły mocno skompromitować.

Nazajutrz zabrałem się do pisania nowych zeznań. Znajomość z Kos—kim przez Utina objaśniałem stosunkami koleżeńskimi, wskutek których podjąłem się pośrednictwa w doręczaniu zapieczętowanych kopert Utinowi od Kos—kiego i naodwrót. W „Z. i W." zaś żadnego udziału nie przyjmowałem.

Jak tylko dałem znać Komisyi, że mam zeznanie gotowe, przyszedł do mnie Juhan. Przeczytawszy mój brulion, powiedział: — Z tego co tu napisane, nie widać wcale, żebyście zdawali sobie sprawę z waszego położenia i chcieli w czemkolwiek pomódz komisyi, pragnącej złagodzić czekającą was dolę. I dalejże te same dowodzenia. Ani Juhan, ani Gogel w ciągu trzech lat swojej praktyki nie poszli dalej w sztuce badania poza groźby i namowy do szczerości. Na pożegnanie jeszcze powiedział mi: będę prosił komisyi, żeby wam pozwoliła zmienić zeznanie, a wy tymczasem namyślcie się. Nazajutrz znowu przyszedł: — Na moją prośbę i z współczucia dla waszej żony komisya zgadza się zwrócić wam to zeznanie.—Odpowiedziałem, że ani zmienić, ani dodać nic nie mogę. Tym razem przyszedł on w południe i siedział u mnie do samego zmroku, zupełnie nie zwracając uwagi na moje zapewnienie, że żadne przekonywania nic nie pomogą. W końcu, po długich jeszcze certacyach z komisyą, dali mi wreszcie moje zeznanie podpisać.

Dni płynęły. Od czasu do czasu otrzymywałem list od żony. Dostałem wreszcie telegram od teścia, że urodziła mi się córka, w końcu i od żony przysło kilka wierszy zapewnienia, że czuje się dobrze.

W życiu więzionych i drobiazgi zostawiają niezatarte wspomnienie: przyszły święta; jakaś współczująca dusza z miasta przysłała mi zwykłą u Polaków wieczerzę wigilijną, piwo—komfitury ze śmietanką i jeszcze coś. Potrosze łagodniała i surowość regulaminu więziennego: po upływie około sześciu tygodni przynieśli mi książki, przysłane z Petersburga, pozwolili mieć wino na żądanie Fawelina i zaczęli wyprowadzać na przechadzkę, nie dłużej jednak niż na kwandrans. Od pewnego czasu listy i przesyłki zaczął przynosić mi do celi kap. Siemionow, zostając potem chętnie na gawędkę. Niekiedy częstowałem go cygarem i winem. Podczas jednych z takich odwiedzin, kiedy jeszcze książek nie miałem, zauważył on u mnie blaszane pudełko z popiołem — Zbieracie proszek do zębów?—zapytał.—Nie, chcę się przekonać, ile cygar trzeba wypalić, żeby pudełko wypełnić.—Patrzajcie proszę, człowiekowi zdaje się wszystko odbiorą, coby mu mogło czas urozmaicić i skrócić, a on jednak znajdzie sobie taki na to sposób, który nikomu do głowy nie przyjdzie.

Od samego początku zauważyłem, że źle sypiam; żeby więc nie podniecać się myślami przyjąłem taki system: przed położeniem się siadałem na łóżku i zaczynałem wygwizdywać różne arye aż do zupełnego

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Wszystkie kraje austryackie wybierają 14 maja, tylko dla Galicyi termin wyborów rozdzielono na 3 dni; mianowicie 4 maja wybiera 18 wiejskich okręgów 36 posłów, 17 b. m. miejskie okręgi 17 posłów, wiejskie 36, wreszcie 23 b. m. pozostałe miejskie okręgi 17 posłów. Wybory ponowne lub ściślejsze odbędą się 21, 24, 28 i 31 maja, 3 i 7 czerwca. O 106 mandatów ubiega się ostatecznie 364 kandydatów, z których Rada narodowa zatwierdziła tylko 45. W miejskich okręgach do walki wyborczej staje 108 kandydatów; a mianowicie: 23 socyalistów; 15 postępowych demokratów, 14 demokratów, 12 nieokreślonych, 10 konserwatystów, 11 syonistów, 9 narodowych demokratów, 6 katolickich demokratów, 3 ludowców, 2 centrowców, 3 Rusinów. Krakowska grupa demokratów postępowych przyłączyła się do konfederacyi narodowej, stojące na gruncie solidarności Koła polskiego i walki z żywiołami „nienarodowymi", krok nie znalazł uznania wśród sfer, przyznających się do programu demokracyi postępowej na prowincyi i w samym nawet Krakowie. Sojusz z partyami dotąd najzaciękiej zwalczanymi *N. Reforma* tłomaczy charakterystycznie „dzisiaj widzimy, że niemożemy żyć pod zarzutem wspólnictwa z socyalistami, jeśli nie chcemy dać głowy pod topór narodowy". W Krakowie walka między postępową demokracyą a socyalistami przybrała formy najostrzejsze.

Sejm rzeszy niemieckiej uchwalił dodatki do pensyj urzędników pocztowych w dzielnicach polskich, dotychczas stałe wnioski odnośne nie znajdywały większości w parlamencie, chociaż sejm pruski oddawna wyposażył urzędników pruskich w nadzwyczajne dodatki do pensyj, jedynie pocztowcy jako urzędnicy rzeszy dodatków takich nie mieli dotychczas. Sejm pruski uchwalił wniosek, domagający się zaprowadzenia w ks. Poznańskiem i na Górnym Śląsku szkół uzupełniających także po wsiach, w motywach wnioskodawca podał, że celem jego jest oddanie młodzieży polskiej także po skończonym 14 roku życia pod nadzór organów szkolnych dla ochronienia jej od wpływów narodowo-polskich. W Izbie panów toczyła się żywa dyskusya na temat narodowych aspiracyi polskich obywateli pruskiego państwa, Kościelski, polemizując z dowodzeniem ministra oświaty o rewolucyjnym nastroju, zapewniał, że Polacy pruscy dążą tylko do jedności moralnej z Polakami innych zaborów. Parlament uchwalił etat dodatkowy dla afrykańskich kolonij, przeznaczony na odszkodowanie fermerów w wysokości 5 milionów marek. W Ludwigshafen z powodu zniszczenia fabryki przez 3,000 strajkujących robotników wprowadzono stan oblężenia.

Losy gabinetu p. Clemenceau chwiały się przez kilka dni skutkiem skoncentrowanego ataku w Izbie socyalistów, radykałów i innych przeciwników prezydenta gabinetu. Jakkolwiek prasa socyalistyczna zapowiadała obalenie p. Clemenceau w stanowczej formie, to jednak współudział Deschanela w ataku zastraszył widmem reakcyi radykałów; gabinet nie zostanie prawdopodobnie zmuszony do ustąpienia. W toku dyskusyi nad represyjną polityką rządu wobec syndykatów Jaurès dowodził, że dążenia ogólnej konfederacyi pracy skierowane są ku zjednoczeniu robotników; ruch socyalistyczny obcy jest propagandzie antimilitarnej, którą frakcya parlamentarna zwalcza usilnie. Viviani i Briand mają wyjść ze składu gabinetu, jeśli obecna polityka rządu nie zostanie zaniechana. W manifeście, opublikowanym w *Humanite* podpisanym przez frakcye i zarząd partyjny, zawarte jest potępienie dla rządu za nieprzeprowadzenie zapowiedzianych reform społecznych. Do rady miejskiej w Paryżu socyaliści stawiają własnych kandydatów przeciw radykałom, bez względu na skutki, jakie sprowadzić może takie rozstrzelenie głosów wobec stronnictw reakcyjnych. Rokowania francusko-japońskie mają, według zapewnień dzienników francuskich, jedynie na celu zabezpieczenie posiadłości francuskich w Indo-Chinach. Za przyjęcie tych pretensyj Japonia uzyska od Francyi uznanie Formozy i Korei za własność japońską, nadto Francya ma otworzyć targ pieniężny dla przyszłej pożyczki japońskiej.

Belgijska izba posłów 79 głosami przeciw 68 wyraziła nowemu gabinetowi Trooza wotum zaufania.

W dniu otwarcia posiedzeń rumuńskiego parlamentu prezes ministrów Sturdza odczytał orędzie królewskie o rozwiązaniu izby poselskiej wobec zaszłej potrzeby zwrócenia się do samego narodu w sytuacyi, jaką przeżywa kraj. Wybory rozpisano na 26 b. m.

Ostateczny rezultat wyborów do senatu hiszpańskiego jest następujący: wybrano 113 konserwatystów, 38 liberałów, 7 republikanów, 5 demokratów, 5 karlistów, 5 katalonistów.

Szwedzka izba niższa przyjęła rządowy projekt reformy prawa wyborczego, obniżającego cenzus wyborczy do tej izby do 2,000 koron; przypuszczają, że w trakcie rokowań z izbą wyższą cenzus ten ustalony zostanie na 3,000 koron. Projekt reformy zawiera dyety poselskie także dla członków izby wyższej.

Izba lordów rozpoczęła dyskusyę nad projektem zreformowania siebie samej. Projekt polega na tem, że król ma otrzymać prawo mianowania obok członków dziedzicznych także 100 nowych dożywotnich członków. Projekt ma na celu pokrzyżowanie zamiarów rządu w celu zreformowania prawodawczej władzy Izby lordów. Pisma angielskie donosiły, że rozruchy w Indyach skierowane przeciw europejskiej ludności miały charakter zorganizowanego powstania, które objęło znaczną przestrzeń. Ostatecznie szybkie rozwinięcie sił wojskowych i uwięzienie głównych organizatorów ruchu zapobiedz miało wybuchowi ogólnemu.

ŻYCIE SPOŁECZNE

Pruska polityka

w Księstwie Poznanskiem.

Tak rzadko spotyka się dzisiaj objektywne zdanie Niemca o stosunkach polsko-niemieckich w Księstwie, że mile uderzyć powinna każdego bezstronność i sumienność, z jaką D-r Hugo Ganz opracował swoją najnowszą książkę: „Preussische Polenpolitik". Autor powszechnie znany i szanowany, wiedeński korespondent *Frankfurter Zeitung*, wydał był już parę lat temu książkę pod tytułem: „Vor der Katastrophe", w której z właściwą sobie bystrością umysłu przepowiedział przyszłe wypadki w Rosyi.

Chcąc zbadać i poznać bliżej przyczyny strajku szkolnego w Poznańskiem wyjechał tam na pewien czas, wysłuchał obie strony: polską i niemiecką i ogłosił szereg artykułów, w których oba obozy przypuścił do głosu a złączywszy rzecz całą w broszurę, zaopatrzył ją słowem końcowem, w którem wypowiada własną opinię. Ze względu na sympatyę i uznanie, jakie D-r Ganz okazuje naszym braciom w Poznańskiem i na charakterystyczne spostrzeżenia, z których widać, ze Niemcy południowi i zachodni nie mają zrozumienia dla barba-

---

odurzenia; a kiedy wreszcie dano mi książki, czytywałem w łóżku Don Kichota i co chwila wybuchałem głośnym śmiechem. Po upływie znacznego czasu, kiedy wspólne przechadzki były nam już dozwolone (w innem więzieniu, w Bosackach), ktoś z moich nowych znajomych opowiadał, że jak siedział u Dominikanów, w sąsiedniej celi znajdował się przez pewien czas waryat, który wieczorami zrazu wciąż gwizdał a potem bezustannym wybuchał śmiechem.—Nie wiem, co z nim się stało, pewnie wsadzili go do domu waryatów. —On zdrów — rzekłem — i wasz pokorny sługa.

Z więzienia wileńskiego nie tak to zresztą było łatwo dostać się do domu waryatów, nawet przy najwidoczniejszych oznakach obłąkania. Przyszedł raz do mnie Fawelin i po zwykłem pytaniu o zdrowie, rzekł: — Nie zechciałbyś pan czasem dostać towarzysza na mieszkanie?—Nawet bardzo. —Tu jest jeden jegomość, który trochę posmutniał, jemu by dobrze było z wami, wybyście go rozruszali. Jeśli zgadzacie się, ja poproszę komisyę, żeby go do was przeniosła. Dobrze?

Na trzeci dzień wieczorem, kiedy piłem herbatę, otworzyły się drzwi mojej celi; pierwszy, jak zwykle, wszedł dozorca, za nim jakiś oficer a potem żandarm i służący wnieśli kuferek i rzeczy.

— Oto wasz towarzysz, panie Pantielejew; we dwóch będzie weselej. A wy, panie Waśkowski, nie obawiajcie się, pan Pantielejew jest takim samym jak pan więźniem.—To powiedziawszy, dozorca ukłonił się i wyszedł. Zostałem się sam z Waśkowskim, jak mogłem sądzić z munduru, oficerem inżynieryi. Waśkowski, przy wejściu kiwnął zaledwie głową i, nie zdejmując okrycia, zaczął się przechadzać z końca w koniec celi. Zaprosiłem go do herbaty—podziękował. Nalałem, on wciąż chodził. Nagle zatrzymał się przedemną i jedno za drugiem zadał mi kilka pytań: który mamy dziś dzień, miesiąc, rok. Odpowiedziałem, poczem Waśkowski nanowo zaczął chodzić; lecz wkrótce zatrzymał się i rzekł: — Powiedz mi pan, na Boga, czego oni odemnie chcą?—Doprawdy nie wiem, ja pana widzę po raz pierwszy i nigdy nawet nazwiska pańskiego nie słyszałem, ja nawet o sobie mało wiem, za co siedzę. — Przecież ja im powiedziałem wszystko, com wiedział, czegoż oni chcą jeszcze odemnie?—I znowu zaczął chodzić, a potem jak stał, nie rozbierając się, położył się na łóżku.

Zrozumiałem, jakiego to dano mi towarzysza i całą noc przebyłem na straży, lękając się, że Waśkowski pod wpływem podejrzliwości rzuci się na mnie. Ledwie mogłem doczekać się dnia i zaraz zażądałem, żeby mnie zaprowadzono do komisyi. Tu bardzo grzecznie przyjął mnie Łosiew. Oświadczyłem mu, że proszę, ażeby jak najprędzej zabrano odemnie Waśkowskiego, który jest bardzo chory.—Myśmy myśleli, że wy, panie Pantielejew, po chrześciańsku okażecie współczucie Waśkowskiemu.—Jeśli mówicie o współczuciu chrześciańskiem, to Waśkowskiego należy przedewszystkiem uwolnić i oddać staraniom rodziny. Koniec końców Łosiew obiecał zabrać odemnie Waśkowskiego; ale obietnicę spełniono dopiero na trzeci dzień. Po upływie zaś dwóch, czy trzech dni trzeba było włożyć nań kaftan waryatów. Jak dowiedziałem się potem, matka Waśkowskiego długo błagała komisyę, żeby oddała jej syna, ale słuchać o tem nie chciano. On umarł w domu waryatów.

rzyńskiej polityki represyjnej Prus, zasługuje owa broszura na ogólną uwagę. Podajemy w streszczeniu parę wyjątków ze słowa końcowego. Autor sam nie żąda, żeby jego zdanie uważano za nieomylne, pomimo tego że oparł je na osobistych i dokładnych badaniach na miejscu.

Trudno, pisze D-r Ganz, dociec właściwej przyczyny strajku. Polacy twierdzą, iż nigdy by do niego nie było przyszło bez prowokacyjnego i samowolnego rozporządzenia władz szkolnych w Zydowie. Prawda, iż umysły były już poprzednią polityką represyjną tak wzburzone, że ta mała iskierka wystarczyła do wywołania wybuchu i rozprzestrzenienia go po całym kraju. Jeżeli Niemcy składają winę na agitatorów, to powinni w pierwszym rzędzie zwrócić się przeciwko rządowi pruskiemu, którego antipolska polityka jest najlepszym agitatorem. Jak słusznie jednak autor zauważa, przyczyna i organizacya strajku to rzeczy poboczne wobec wyników, jakie strajk ów dla państwa pruskiego mieć może, bez względu na to, czy wybuchł nagle, czy też był oddawna przygotowany. Strajk ten świadczy o takim nastroju całej ludności polskiej w prowincyach wschodnich, że każdy krok nieprzyjazny wobec rządu znajduje u niej natychmiastowe i fanatyczne poparcie: „Ponieważ ta ludność lubiąca spokój, nie jest bynajmniej rewolucyjnie usposobiona a swoich uznanych zwierzchników ślepo słucha, przeto rozdrażnienie to jest natury czysto etycznej, to znaczy, jest w związku z rzeczywistem albo rzekomem naruszeniem dóbr prawnych, które w każdem państwie kulturalnem od wszelkich naruszeń chronionemi być powinny”. Państwo militarne, tej siły co Prusy, mogłoby w czasach spokojnych pozwolić sobie na ignorowanie tego stanu duszy milionów swoich obywateli; czem jednakże w sytuacyi krytycznej jest taka etycznie uzasadniona nieprzyjaźń wobec państwa u całej zwartej masy ludności, wiedzą kierownicy rządów nawet najbardziej swej siły świadomi i pewni. Polacy nie mieszkają w środku, lecz na granicach państwa niemieckiego. Mają oparcie u swoich współbraci, żyjących pod korzystniejszymi warunkami w Austryi i u tych co w Rosyi mają przynajmniej nadzieję lepszej przyszłości. Niemożliwością jest przeszkodzić poparciu moralnemu i materyalnemu, jakiego doznają Polacy w Księstwie od swych rodaków za granicą. Nawet rząd zupełnie wolny od etycznych porywów musi sobie powiedzieć, że ma tu do czynienia z przeciwnikiem, który stać się może do tego stopnia niebezpiecznym, jak jest niezwyciężonym. Nauka, wypływająca stąd, jest jasna. Zawrzeć zgodę z niebezpiecznym przeciwnikiem, którego zgładzić nie można. Czy jest możliwość zniszczenia go? Czy można pomyśleć o tem, by nawet z największemi pełnomocnictwami, między któremi byłoby i prawo wywłaszczania, udało się kiedyś wyprzeć z kraju miliony obywateli polskich. W dawnej przeszłości była możliwość podbijania krajów i pognębiania ludów choćby tej samej rasy. Wytępiano je poprostu, zabijając lub sprzedając w niewolę. Dziś już minęły na szczęście te czasy barbarzyńskie. Polityka zaś wynaradawiania, którą od czasu zagarnięcia Księstwa uprawiało państwo pruskie, wyczerpała już wszelkie środki i osiągnęła to jedynie, że Polacy, władając teraz dwoma językami, zwyciężają swoich niemieckich współzawodników na polu ekonomicznem, nie straciwszy przytem nic ze swych uczuć polskich. Potężny strajk szkolny jest tylko dowodem tych uczuć. Nie uda się więc zwyciężyć Polaków, jako naród, ani brutalną przemocą, ani środkami cywilizacyjnymi. „Widząc więc, że bezowocny ucisk wywołuje tylko rozgoryczenie i niebezpieczeństwa, musimy i to nie przez sentymentalność lub dla etycznych względów, lecz czysto dla korzyści starać się znaleźć wyjście z tej niemożliwej sytuacyi drogą układów i porozumienia. Wiem, pisze autor, że słowa moje spotkają opór ze stron wielu. Nie zechcą paktować z Polakami zażarci ich przeciwnicy hakatyści, którzy twierdzą, że tylko dwojakie rozwiązanie tej kwestyi jest możliwe: trzymać żelaznymi zębami twardy kęs, który się raz chwyciło i czekać, aż się go strawi albo rzucić wszystko a tem samem oddać niemieckich kolonistów i całą stuletnią pruską pracę kulturalną na pastwę polskiej polityki odwetowej. Lecz czyż ta zapalczywość i zażartość wobec Polaków jest słuszną i uzasadnioną? pyta autor. Czyż jest rzeczą udowodnioną, że każdy Polak jest irredendystą i żąda Polski „od morza do morza”. Czyż im marzyć nie wolno? Sam słyszałem z ust różnych Polaków w Księstwie: „żadnemu narodowi nie wolno zrzygnować ze swoich ideałów, bo nikt nie zna dróg Opatrzności. Jeżeli Bogu spodoba się odbudować nasze polskie państwo, będziemy z pewnością uszczęśliwieni; dzisiaj jednak każde przedsięwzięcie dla przywrócenia go byłoby wręcz samobójstwem. Ta kwestya jest kompletnie wyłączoną z praktycznej polityki.

Każdy Polak, zdaniem autora, może być w duszy wszechpolakiem, lecz czem jesteśmy w duchu, nie obchodzi nic a nic szanowny rząd a tem mniej szanowną policyę. Ideały wolne są od cła bez względu na to, jak się nazywają; socyalizm, czy anarchia, nowofeudalizm, czy państwo polskie. Państwo powinno się do nas odnosić według naszego praktycznego zachowania się a jeżeli wszyscy Polacy w tonie największej szczerości zapewniają nas, że w praktycznej polityce ideał nie istnieje, możemy im wierzyć tem bardziej, że ta druga ewentualność byłaby samobójczem szaleństwem. Polityka zaś przemocy i wynaradawiania, która powołuje się na ostateczny ideał Polaków, nie lepszą jest od inkwizycyi, zgorszenie kacerskie zwalczającej stosem i torturami. Wszystko to jest tylko pretekstem do pokrycia błędów politycznej taktyki; nie wszechpolskość jest przyczyną pruskiej polityki w Poznańskiem, lecz przeciwnie sposób traktowania Polaków może doprowadzić do rzeczywistej, polskiej irredenty. Wszak sami Polacy zapewniają, że pomimo swoich ideałów byliby najlepszymi obywatelami państwa, gdyby państwo pokazywało im inną fizyognomię aniżeli „boruską wilczą mordę” (borussische Wolfsfratze). To powiedzenie powinno by zastanowić Niemców południowych i zachodnich, bo widać z niego, że antagonizm Polaków zwraca się przeciwko państwu militarno-policyjnemu, rządzącemu pięścią nieokrzesaną.

Dotąd, pisze dalej dr. Ganz, nie rozstrząsaliśmy tej sprawy z punktu widzenia etycznego. Dziś jednakże każde zagadnienie polityczne jest równocześnie etycznem a ocena każdego państwa przez świat kulturalny zależy od tego, do jakiego stopnia daje się ono kierować względom etycznym, wtenczas, gdy chodzi o jego interesy żywotne. Zdobyczą etyczną naszych czasów jest zaniechanie tej dawnej, zasadniczej reguły *cujus regio ejus religio*, i to że dzisiaj każda forma państwowa daje się połączyć z wszelkiem wyznan em wiary a religia obywateli jest uważaną za ich sprawę prywatną. Rzecz ma się tak samo z narodowością. Jednostka, naród, wiara są rzeczami pierwszorzędnemi, podczas gdy państwo, będące na drugim planie, powinno się tak urządzić, by nie krępować wolności indywidualnej i narodowej. Polacy nie prosili się o przyłączenie do Prus, lecz zagarnięto ich przeciw ich woli. Nie są więc w położeniu Europejczyka wychodźcy, który przyjechawszy do Ameryki, musi tam wżyć się w panujące już urządzenie państwowe. Mają oni za sobą wszelkie boskie i historyczne prawo i mogą żądać poszanowania swej narodowości. Państwo pruskie powinno było liczyć się z tą obcą narodowo mniejszością i starać się by ta przynależność państwowa wypadła dla nich, o ile możliwe, znośnie. Dozwoliwszy Polakom pielęgnować ich narodową kulturę, powinno było dziedzinę ową dwunarodową traktować jako taką bez korzyści lub ustępstw dla większości ani też mniejszości. To się Polakom prawnie należy, gdyż niema takiego prawa, które by upoważniało państwo do

---

Ohryzko po aresztowaniu długo wypierał się tego, co powiedział Kos-ki, aż mu zagrozili—jak mnie o tem sam potem mówił—że w razie dalszego zaprzeczania uwiężą dwadzieścia osób i spis ich mu przedstawili; nie chcąc przeto narazić innych, uległ wreszcie. Komisya zajęła się Ohryską a mnie całkiem zostawili w spokoju. Ale raz odwiedził mnie Juhan i jak zwykle przegadał z godzinę, przyczem następująca rozmowa miała miejsce: — Czy nie możnaby dostawać jakiej gazety?—Nie, ja uważam, że i to—wskazał na leżącą przedemną książkę—dano panu zawcześnie. — Dlaczego?—Dlatego, że pozbawić pana czytania, byłoby swego rodzaju torturą.—I wy możecie mówić takie rzeczy?—W ciągu mojej czynności w komisyi śledczej przyszedłem do przekonania, że w procesach politycznych nie można obejść się bez tortur, i jeśli bym ja był miał w rękach tego, kogo w 24 godzin rozstrzelano w Symbirsku (w sprawie o pożar) takiego głupstwa bym nie zrobił, ale piekłbym go na wolnym ogniu, drzazgi za paznokcie zabijał i zmusiłbym do powiedzenia prawdy. — Słuchałem, a każde słowo jak gwóźdź wchodziło mi do mózgu; w duszy podnosiło się pragnienie zemsty i dałem sobie słowo, że jeśli wrócą mię do życia społecznego, a wypadek zetknie kiedykolwiek z Gogelem to zapytam go publicznie, czy w dalszym ciągu wciąż jeszcze obstaje przy torturach w procesach politycznych. Ale Gogel umarł w końcu 6 dziesiątka lat, mnie zaś przy każdem o nim wspomnieniu ogarnia żal niespełnionego pragnienia. Murawiew cenił tego młodego człowieka i w 1866 r. wezwał go do współudziału w śledztwie w sprawie karakazowskiej.

Obaj oni, i Gogel i Juhan, probowali wielokrotnie zaimponować mi swoim radykalizmem. Razu jednego np. powiada mi Gogel:—W Kijowie na miejsce Aninnkowa naznaczono Bezakowa, no, ten demokrata położy koniec polityce umizgów do wielmożnych arystokratów i panów, on weźmie ich krótko w ręce.—Juhan zaś innym razem wymownie dowodził, jak to oni w zachodnim kraju walczą z arystokracyą i klerykalizmem a Murawiew wszelkiemi siłami zmierza do materyalnego i umysłowego podniesienia włościan. Na moją uwagę, że uciskiem zewnętrznym nie da się tego osiągnąć, że w Wilnie należałoby otworzyć uniwersytet, Juhan odpowiedział z oburzeniem.

— Co też pan mówi; niechby tu, w Wilnie, wszystkie katedry obsadzono samymi żandarmami, to jednak nie zapobiegłoby przekształceniu się uniwersytetu w polski uniwersytet.

(d. c. n)

sumiennego traktowania jednej części ludności. Jeżeli państwo pruskie ma inne tradycye, to dowodzi tylko, iż tradycye te są złe a owocem ich stosunki w Poznańskiem. Ludzka, moralna i liberalna polityka nie byłaby w 135 latach ubiegłych od chwili pierwszego rozbioru Polski wynarodowiła Polaków, — co zresztą nie byłoby w jej intencyach — ale byłaby uczyniła z nich zadowolonych i wdzięcznych obywateli, którzy byliby nawet zdolni do pruskiego patryotyzmu. Prusacy nie dorośli do takiej etycznie wysoko stojącej polityki a wynikiem ich usiłowań jest ciągły stan wojenny w prowincyach wschodnich wraz z całym zdziczającym, demoralizującym wpływem wojny u obu stron walczących. Ponieważ polska większość miała naturalną przewagę na polu ekonomicznem, państwo popierając mniejszość niemiecką materyalnie, czyniło ją politycznie od siebie zależną a przez to otworzyło drogę korupcyi.

Prusy, zauważa dalej autor, powinny mieć także wzgląd na inne niemieckie państwa, które cierpią od skutków tej polityki pięści. Kwestya polska jest kwestyą kulturalną, ale nie w tem znaczeniu, że Polakom trzeba gwałtem narzucić kulturę niemiecką, lecz przeciwnie, że Prusy same powinny z państwa militarno - policyjnego przeobrazić się w państwo kulturalne, szanujące nienaruszalne dobra prawne. Urzędnicy pruscy zanadto się czują władcami a za mało Niemcami w liberalnem tego słowa znaczeniu. Rozwiązaniem prawie wszystkich kwestyj, nad któremi teraz w Rzeszy Niemieckiej deliberują a końcem wszelkich nieporozumień i niedowierzania z jakiem często się teraz spotyka w gruncie rzeczy pokojowo usposobione państwo niemieckie, byłoby „zniemczenie" Prusaków.

Tyle dr. Ganz, w którym niestety widzimy tylko reprezentanta wielkiej idei liberalnej niemieckiej, lecz czy między Prusakami znajdzie się wielu szermierzy podobnych przekonań wątpimy. A że ten niemiecki liberalizm starego, ideowego autoramentu wypaczył się, odkąd Prusy objęły w Niemczech hegemonię — tego dowodem są chyba niemieckie partye polityczne, mianujące się liberalnemi, a wspierające przytem politykę hakaty.

Zebrania i odczyty.

SPRAWA ŻARGONOWA w Stow. Kursów dla Analfab. Dorosłych.

Dotychczasowa ustawa Towarzystwa dopuszczała używania przy wykładzie żargonu; część stowarzyszonych, uważając to za niedostateczne, żądała zmiany statutu w tym kierunku, ażeby wprowadzono nauczanie żargonu jako zupełnie osobnego przedmiotu. Sprawa ta od dłuższego już czasu stała się palącą w łonie Stowarzyszenia i powodem zaostrzonych stosunków między autonomicznem kołem I, które wprowadziło naukę żargonu i domagało się zmiany statutu, a zarządem, nieuznającym wraz z znaczną częścią członków potrzeby takiej zmiany. Już zebranie ogólne, odbyte 14 maja, poświęcone było obradom nad wnioskiem postawionym przez p. Muszkata, delegata I koła, który uzasadniając potrzebę i znaczenie wprowadzenia wykładu żargonu, domagał się zmiany dotychczasowej ustawy. Obrady wówczas nie doprowadziły do żadnego pozytywnego rezultatu a dyskusya przybrała charakter akademickich rozpraw na temat przyszłości i filologicznej wartości żargonu. Celem powzięcia ostatecznej decyzyi w tej sprawie zwołano ogólne zebranie delegatów 9 b. m. w sali Muzeum Przemysłu.

Znaczna stosunkowo liczba przybyłych, około 300 osób, gorący ton przemówień pierwszych już mówców, burzliwe oklaski i protesty od początku wskazywały, że po za mało mówiącym wnioskiem o zmianie statutu tkwi sprawa znaczenia ogólnego. Była nią w danym wypadku kwestya stosunku innonarodowych odłamów społeczeństwa do postępowych organizacyj i instytucyj polskich. Obrady trwały pięć godzin, przemawiało przeszło 20 delegatów, dyskusya wkraczała na tory rozpraw językowych a często także polemiki osobistej. Zarząd i część delegatów miejscowych i prowincyonalnych, powołując się na myśl inicyatorów Stowarzyszenia, reklamowali dla siebie prawo pracowania w zakresie wytkniętym przez statut, t. j. krzewienia kultury polskiej, przyczem podnoszono, że zakres ten bynajmniej nie czyni charakteru organizacyi antipostępowym, lecz jest wynikiem naturalnego podziału pracy. Z tej strony wielokrotnie wyrażano niewiarę w możność znalezienia formuły, pozwalającej na wspólną pracę i hasło: rozejdźmy się, uważano za jedyny sposób wyjścia. To „divorçons!" znajdowało obrońców, jak gdyby dla stwierdzenia prawdy, że logika życia codziennego niewiele ma wspólnego z naukową, także wśród zwolenników wniosku koła I. Były równie ż głosy, kwestyonujące prawo zebrania do decydowania w tej sprawie; niektórzy mówcy przyznawali to prawo tylko zgromadzeniu uczniów. Przedmiotem kontrowersyi było również oświadczenie p. Morawskiego imieniem ogółu robotników fabryki „Wulkan", potępiające stanowisko zarządu wobec wniosku; inny pracownik tej fabryki protestował przeciwko temu, jakoby oświadczenie takie było wynikiem uchwały.

Wyrazicielami dwóch sprzecznych poglądów na kwestyę, która właściwie była przedmiotem dyskusyi, byli: p. Koszutski i p. Moszczeńska. Pierwszy w nieprzychylnem stanowisku zarządu do wniosku widział agresywność polskiego nacyonalizmu wobec języka bezwzględnej większości masy żydowskiej, inwazyę szowinizmu do obozu postępowego, przeczył dalej temu jakoby zmiana ustawy przemienić miała Towarzystwo na instytucyę, pracującą wyłącznie wśród żydów i nawoływał, by nie wydawano mas żydowskiego proletaryatu w ręce nacyonalistów żydowskich. Zdaniem p. K. niema kultur narodowych, istnieje tylko jedna ogólno ludzka, twierdzenie przeciwne jest środkiem, używanym przez kapitalizm do rozbicia solidarności proletaryatu. Z wywodami powyższymi ideowo łączyło się twierdzenie p. Rubinsteina, że ostre zarysowanie się kwestyi jest skutkiem różnicy ideologii mieszczaństwa i proletaryatu, dla którego kultura nie jest celem lecz środkiem tylko; p. R. zaznaczał zarazem, że dla niego obojętną jest przyszłość żargonu a wprowadzenie jego nauki jest jedynie życiową koniecznością wobec faktu jego rozpowszechnienia. P. Moszczeńska, podkreśliwszy różnicę zapatrywań wśród żydów na kwestyę żargonu, jaka ujawniła się chociażby w toku dyskusyi, zaznaczyła, że odrębności narodowe wyrażają się przedewszystkim w kulturze, to też, o ile słowu temu nadajemy powszechnie przyjęte znaczenie, kultura jest narodową. Udział zaś najszerszych mas w kulturze narodowej jest celem ekonomicznego wyzwolenia proletaryatu, tak przynajmniej cel ten określali teoretycy ruchu robotniczego. W dalszym ciągu przemówienia p. M. stwierdziła fakt, iż od szeregu lat, ilekroć powstaje jakakolwiek postępowa organizacya polska, wówczas zawsze w imię postępu ze strony członków należących do innej narodowości zaprzecza się jej prawa nazywania się polską, czego rezultatem jest stan rzeczy tego rodzaju, iż każda instytucya, nawet na obczyźnie, nosząca nazwę polskiej uchodzi za wsteczną i szowinistyczną.

Po zamkniętej dyskusyi przystąpiono do głosowania, wynik jego był następujący: na 265 głosujących 137 oświadczyło się za wnioskiem, 128 przeciw; ponieważ wniosek nieotrzymał wymaganej większości $^2/_3$ statut pozostał więc niezmienionym. Sprawa ta nie jest jednak, jak z wielu względów przypuszczać można, ostatecznie rozstrzygniętą powyższym wynikiem głosowania.

Drugą kwestyą na porządku dziennym zebrania była sprawa płatności nauki. Prawie jednomyślnie postanowiono, że nauka powinna być płatną w zasadzie, zarządom jednak przysługuje prawo uwalniania uczniów niezamożnych od opłat.

J. O.

POLSKIE STOWARZYSZENIE RÓWNOUPRAWNIENIA KOBIET

Organizacya, pod powyższą nazwą powstała, stawia sobie za cel: szerzenie w społeczeństwie zasady równouprawnienia kobiet z mężczyznami w sferze wychowania, życia ekonomicznego, stosunków obyczajowych, prawnych i społeczno-politycznych; dążenie do urzeczywistnienia powyższych zasad równouprawnienia w życiu; podnoszenie poziomu umysłowego i moralnego wśród kobiet. Ustawa stowarzyszenia daje mu prawo urządzania zebrań, narad, ankiet, zjazdów, biur informacyjnych, zakładania szkół żeńskich i mieszanych, organizowania przedstawień, koncertów, odczytów, pogadanek, pozwala mu mieć swój lokal, zakładać schroniska dla kobiet, jadłodajnie, podejmować wydawnictwa i t. d.

W dniu 14 maja odbyło się organizacyjne zebranie stowarzyszenia, na którem p. Koszutska imieniem założycielek przedstawiła cele i plan działalności stowarzyszenia. Szerzyć ono zamierza uświadomienie nietylko w kwestyi kobiecej, ale także w sprawach ogólnych, zakładać stowarzyszenia tak społeczne jak i zawodowe, oddziaływać na wszystkie sfery, wpływać na wychowanie, dążąc do jego zrównania tak pod względem umysłowym jak i fizycznym dla młodzieży żeńskiej i męzkiej; z agitacyą swą zamierza zwrócić się stowarzyszenie również do klasy robotniczej, nie rozbijając jej solidarności a budząc jedynie poczucie godności wśród robotnic. Pod względem społecznym stowarzyszenie kierować się będzie zasadą tolerancyi narodowościowej i wyznaniowej. Założycielki utworzyły już trzy sekcye, mianowicie: odczytową, szkolną i społeczno - etyczną. Dwie pierwsze rozpoczęły już swą działalność, odczytowa urządziła szereg odczytów, szkolna prowadzi naukę w elementarnym zakresie w niedzielnej szkole, liczącej 30 uczenic.

W dyskusyi przydługie a jałowe debaty wywołał punkt ustawy, określającej wkładkę miesięczną w wysokości 50 kop.: ogólnie domagano się zniżenia opłaty w celu udostępnienia stowarzyszenia szerszym kołom, aczkolwiek były i pesymistyczne głosy, co do widoków pozyskania liczniejszego zastępu członków w sferach robotniczych. Uchwalono, by nowowybrany zarząd dążył do obniżenia wkładki. Innych punktów ustawy nie poruszano, nie było również żadnych wolnych wniosków. Do zarządu powołane zostały: Dr. Popławska, Męczkowska, Koszutska, Walewska, Stankiewiczówna, Brunnerowa, Koszutski, Poradowska i Kuszerówna. Do komisyi balo-

tującej weszły: Ruśkiewiczówna, Borkowska, Pankiewiczówna, Gogolewska, Rudowska, Lewandowska, Kuźniewska, Mrozowska i Abłamowiczówna; do komisyi rewizyjnej: Bejnówna, Dunin-Sulgostowska i Józef Kochanowski.

List wiedeński.

Czwarte walne zgromadzenie związku stowarzyszeń kobiecych obradowało tu tymi dniami pod przewodnictwem swojej prezydentki, p. Maryi Hainisch. Po załatwieniu spraw wewnętrznych, wyborów itd. przystąpiono do referatów i dyskusyi nad naglącemi kwestyami poprawienia losu kobiet na polu społecznem i ekonomicznem. Referentka kwestyi prawnych nader zajmująco opracowała swoje sprawozdanie.

Omawiając w pierwszym rzędzie stosunek matki do dzieci, wystąpiła przeciwko temu by w rzeczach, tyczących się wychowania małżeństwa lub wyboru zajęcia dzieci, ojciec miał zawsze decydujący głos. Wszak matka przez ból, cierpienie i szereg poświęceń wyrobiła sobie prawo do dziecka: że nawet takie, które w obliczu prawa i istniejących przekonań, zawiniły wobec męża, nie przestają być matkami i mogą być pomimo wszystko najlepszemi i najczulszemi wychowawczyniami. W myśl tych wywodów uchwalono wnieść petycyę by w wypadkach, w których rodzice, rozwiedzeni lub separowani, nie mogą dojść do zgody w kwestyach pomieszczenia i wychowywania dzieci, urząd opiekuńczy przyznawał je temu z rodziców, które pod każdym względem daje większe rękojmię opieki, wychowania i rozwoju. Koszta zaś powinni oni ponosić wspólnie, stosownie do swoich dochodów. Dalej uchwalono po dłuższej dyskusyi, że każda matka, zamężna lub też nie, jest prawną opiekunką dziecka przy współudziale opiekuna. Natomiast wdowcom dodawane będą współopiekunki, mające prawo głosu w sprawach macierzyńskich.

W sprawie reformy praw dziecka przeszły następujące wnioski: 1) w razie gdy są dzieci, wdowiec lub wdowa dziedziczy ćwierć majątku i ma prawo dożywocia z drugiej ćwierci. 2) W braku potomka dziedziczą połowę i mają dożywocie z części przypadającej rodzeństwu zmarłego. 3) Dzieci nieślubne dziedziczą po matce na równi z dziećmi ślubnemi, po ojcu zaś, jeżeli niema dzieci z prawego łoża, przysługuje im prawo do połowy tego co zwykle bierze dziecko ślubne, w przeciwnym zaś wypadku do połowy części prawnej (legitymy). 4) Kobieta ma prawo rozporządzania swoim majątkiem i posagiem, który pozostaje jej wyłączną własnością.

W dalszych obradach przemawiała za koedukacyą gorliwa jej zwolenniczka p. Meretta. Dowodziła ona niekonsekwencyi rozporządzeń, dopuszczających kobiety do wyższych studyów a zamykających im szkoły średnie. W dzisiejszych czasach kształcenie dziewcząt jest połączone z wielkiemi trudnościami i ofiarami. Referentka przekonuną jest o zbawiennych skutkach koedukacyi, których doświadczyła w własnej rodzinie, gdzie synowie i córki wspólnie zajmują się nauką jakoteż zajęciami gospodarskiemi.

Niedola urzędniczek państwowych znalazła zapaloną orędowniczkę w p. Graf, która postawiła wniosek petycyi do ministeryum handlu o poprawienie ich losu, otworzenie im drogi do awansu i urlopów, które otrzymują tylko po przedstawieniu zastępcy. Znanym jest referentce fakt, że urzędniczka, która służyła 29 lat, nie miała ani jednego urlopu.

Baronowa Suttner przemawiała, jak zwykle, za ideą pokoju, kwestya pokojowa należy do kwestyi kobiecej, gdyż kobiety są nietylko „wrogami wojny" ale także ruch emancypacyjny kobiet ma tę samą podstawę co ruch pacyfikacyjny: silną wolę ustanowienia praw na miejsce gwałtu. Jak dwa promienie wypływają z jednego i tego samego źródła światła, tak te dwa prądy są wynikiem jednej i tej samej chęci stworzenia i uzyskania prawa.

Po kongresie poświęcono jeden wieczór dyskusyi nad poruszonemi na kongresie kwestyami. Zabrał głos tuteiszy profesor filozofii Jodl, który wyraził swą radość i zadowolenie z tego, że kobiety mogą obecnie rozwijać działalność na polach dotychczas dla nich niedostępnych. Kobiety niezamężne, obierając sobie jakikolwiek zawód, stają się niezależnemi i zapewniają sobie byt na przyszłość. Natomiast pożądanem byłoby, żeby kobiety zamężne oddawały się całkiem najpiękniejszemu z zawodów, zawodowi matki. Pani Meretta przeczyła, żeby zajęcie zawodowe nie dało się pogodzić z macierzyństwem. Jest to rzeczą czysto indywidualną. Są kobiety, które jedynie w zawodzie swe szczęście widzą, inne, które czują w sobie tylko powołanie do macierzyństwa; są jednakże natury fizycznie i moralnie dosyć silne, ażeby połączyć jedno z drugiem.

W sprawie Zjazdu

polskich wolnomyślicieli w Peszcie.

Jak wiadomo, w pierwszych dniach września r. b. będzie miał miejsce w Peszcie XIV-y międzynarodowy Kongres wolnomyślicieli.

W polskich postępowych pismach pomieszczono już odezwę międzynarodowego Komitetu, zawierającą program obrad kongresu oraz rzucono myśl urządzenia jednocześnie pierwszego zjazdu Polskich wolnomyślicieli.

Projekt ten podnoszono już kilkakrotnie od czasu międzynarodowego Kongresu wolnomyślnego w Paryżu w 1905 r., kiedy poraz pierwszy uformowała się polska sekcya i zanicyowano polskie wolnomyślne wydawnictwa. Dziś więcej niż kiedykolwiek projekt ten jest kwestyą palącą, niecierpiącą dalszej zwłoki.

Z jednej strony reakcya, pomimo zdobytych okruch wolności, wzięła dziś u nas górę, kler i wszelacy wstecznicy opanowali lud. Z drugiej strony „wolna myśl" staje się coraz modniejszą. Dla jednych jest ona polem do pustych frazesów krasomówczych, szczeblem do wielkości i sławy; dla drugich — płaszczykiem burżuazyjnego liberalizmu, wykrętem od społecznej walki ekonomicznej; dla innych wreszcie jakimś najwyższym areopagiem wybranych jednostek, stojącym ponad wszystkie partye. Wszystkie nasze pisma postępowe, wszyscy nasi księgarze - wydawcy chętnie dziś drukują coś niebądź z dziedziny wolnej myśli, choćby napozór nieraz jaskrawego, byleby tylko niesięgającego do głębi kwestyi społecznych.

I tym sposobem wielka, głęboka, z natury rzeczy rewolucyjna myśl wolna maleje u nas, paczeje, zwęża swe tory, przestaje być groźną dla naszej reakcyi, ale za to jest ponętną dla naszych świeżo kreowanych proroków, wcale dobrym interesem dla naszych wierzących spekulantów.

Już choćby z tych względów należałoby czemprędzej zgromadzić się, zjechać szczerym polskim wolnomyślicielom i zabrać do pracy u podstaw. Wciąż z różnych miast, zakątków Królestwa i Galicyi domagają się wskazówek, jak zakładać sekcye „wolnej myśli", co mają one robić, a tymczasem niema u nas w kraju żadnej organizacyi „Wolnej myśli", żadnego wytkniętego planu do czynnej akcyi. Pomimo bowiem całej energii redaktora dekad „Niepodległej Myśli" i pożytku jego organu, działalność polskich wolnomyślicieli nie może się ograniczyć na prenumeracie pisma lub nawet jego współpracownictwie.

Po za szczupłem gronom redakcyi „Nie podległej Myśli", jakoteż paryzkiej sekcyi Polskiej Ligi Wolnej Myśli, jest niewątpliwie wielu gorących, szczerych wolnomyślicieli, stojących w odosobnieniu, a jednak pragnących pracować na tem polu.

Dla rozbudzenia wolnej myśli na prowincyi, dla ułatwienia zakładania tam sekcyj Ligi wolnej myśli, dla wciągnięcia do wspólnej pracy tych odosobnionych koniecznym jest w jaknajbliższej przyszłości zjazd polskich wolnomyślicieli. A zjazd taki nie może, nie powinien być turniejem dla polskich krasomówców, polem do czczej, jałowej gadaniny lub scholastycznych dyskusyj. To nie będzie hałaśliwy wiec, ani kongres, ale wspólna, poważna narada, zamknięta bez rozgłosu konferencya, chociaż stojąca otworem dla wszystkich polskich wolnomyślicieli.

Ażeby ta pierwsza konferencya nie spełzła na określaniu dopiero, czem jest myśl wolna lub na pisaniu jakichś ustaw, ażeby przyniosła rzeczywisty pożytek, należałoby zawczasu obmyśleć program jej prac i z gotowym planem przystąpić do obrad.

Przedewszystkiem powinniśmy sobie uprzytomnić, że stowarzyszenie wolnomyślicieli nie jest jakąś akademią filozofujących uczonych; to nie kółko Comte'ystów lub nawet zamknięta, tajemnicza loża masońska, ale wielki, czynny, jawny związek ludzi bez względu na płeć, stanowisko lub stopień wykształcenia, którego celem jest „zwalczanie dogmatów i przesądów, szerzonych i podtrzymywanych przez religie i duchowieństwo, oraz zwalczanie wszelkich przywilejów w życiu politycznem i ekonomicznem, niebezpiecznych dla zupełnego wyzwolenia ludzkości".

Liga polskich wolnomyślicieli — na podobieństwo stowarzyszeń francuskich — nie może gubić się w abstrakcyach filozoficznych, nie może zacieśniać się w dyskusyach i roztrząsaniach, ale musi być stowarzyszeniem walczącem, grupą ludzi torujących ścieżki dla wolnej myśli. Na porządku dziennym więc pierwszej konferencyi polskich wolnomyślicieli należałoby postawić kwestye następujące:

1) Zakładanie sekcyj Ligi wolnej myśli w różnych miejscowościach Królestwa, Galicyi i Poznańskiego.

Zawczasu możnaby zebrać odpowiednie dane co do miejscowości i osób, które gotowe byłyby zająć się zorganizowaniem kółek.

2) Wydawnictwa wolnomyślne, popularne, przeznaczone dla robotników i ludu wiejskiego: książki, broszury, kalendarze, ryciny, pocztówki illustrowane, wreszcie tygodniowe pismo ludowe.

3) Urządzenie odczytów i pogadanek wolnomyślnych w różnych miastach i miasteczkach.

Wyborowe odczyty mogłyby być drukowane i rozpowszechniane przez sekcye prowincyonalne, które w braku prelegentów materyałem tym mogłyby się posługiwać.

4) Urządzenie obchodów wolnomyślnych.

5) Zakładanie demokratycznych i postępowych lóż masońskich.

6) Czynna akcya sekcyj „Wolnej Myśli" i ich członków:

a) Niechrzczenie dzieci — zapisywanie do ksiąg stanu cywilnego bez chrztu, a przynajmniej jaknajdłuższe niespełnianie tego zwyczaju, np. do chwili wstępu do szkół i t. p.

b) Nieposyłanie dzieci na lekcye religii, jakoteż do spowiedzi.

c) Nie uczęszczanie do kościoła — pod żadnym pozorem.

d) Odrzucenie ślubów kościelnych.

e) Urządzanie pogrzebów świeckich.

f) Usuwanie ze swych mieszkań krzyżów, obrazów, książek do nabożeństwa, medalików.

g) Odmawianie przysięgi religijnej.

h) Starania mające na celu usunięcie zakonników i zakonnic z przytułków i szpitali.

i) Odmawianie składek oraz jałmużny na ręce księży i zakonników, i t. p.

7) Projekt założenia federacyi wolnomyślicieli w Polsce.

Gdyby uczestnicy konferencyi byli zawczasu powiadomieni o jej programie, gdyby były wypracowane odpowiednie, krótkie referaty i desiderata tyczące się postawionych kwestyj, — obrady nie byłyby tak chaotyczne, jak na wielu kongresach, wyjaśniłoby się wiele ciemnych punktów i zarysowałby się choć w głównych konturach plan wspólnej działalności wszystkich szczerych wolnomyślicieli polskich.

Jeszcze raz należy zaznaczyć, że chodzi nam o konferencyę, o wspólną naradę, a nie o jakiś głośny pierwszy kongres polskich wolnomyślicieli w celu wybrania prezesa, wiceprezesów, sekretarzy, w celu ujęcia dyrektywy budzącego się u nas ruchu, albo co gorzej jeszcze wzięcia sobie monopolu na myśl wolną.

Coraz częściej i coraz słuszniej kwestyonuje się racyonalność i pożytek wielkich, międzynarodowych kongresów naukowych, na których niemożebnem jest wyczerpująco i wszechstronnie dyskutować, a nawet międzynarodowych społecznych kongresów, które mają jedynie znaczenie manifestacyi przed całym światem i służą delegatom różnych krajów do wzajemnego poznania się.

Nikt jednak nie może zaprzeczyć wielkiego znaczenia i wielkich korzyści zjazdom lub konferencyom, zebranym specyalnie dla poważnego przedyskutowania kilku żywotnych, z góry określonych kwestyj.

Niewątpliwem jest przeto, że i pierwsza konferencya, pierwszy zjazd wolnomyślicieli polskich oddałby wielkie usługi i miał wielkie znaczenie, byleby tylko program jego był zawczasu obmyślany, byleby zebrała się garść ludzi poważnie myślących, energicznych i pełnych zapału, byleby chwila i miejsce były odpowiednie.

Ponieważ nie byłby to ani wiec, ani kongres, nie jest zatem bynajmniej niezbędnem urządzenie takiej konferencyi w Warszawie lub Krakowie, gdzie warunki nie są jeszcze sprzyjające. Pożądanem nawet byłoby, aby miała ona miejsce na jakimś gruncie neutralnem, w nielicznem gronie kilkudziesięciu osób, zdala od hałaśliwego tłumu wiecowego, od tysiącznej rzeszy, łaknącej szczęścia i wolności, ale nie zdającej sobie sprawy, jakiemi drogami dążyć do nich należy.

Peszt dnia 12 września r. b. — nazajutrz po międzynarodowym kongresie wolnomyślicieli — oto miejsce i chwila ze wszelkich względów najodpowiedniejsze dla naszego zjazdu.

Słuchając, patrząc, przyjmując udział w obradach międzynarodowego kongresu wolnomyślnego, mimowolnie każdy zagrzewa się do czynu, rwie się do pracy, zapomina o swych dążnościach ambicyjnych, pragnie zaprządz się do wspólnej roboty, czemprędzej obmyśleć, jakby można w swym kraju skuteczniej krzewić myśl wolną. Uświadomieni, rozentuzyazmowani, zahartowani, przystąpilibyśmy do obrad z młodzieńczą energią, z szczerym zapałem, pracowalibyśmy nad planem naszej akcyi w kraju, naszej walki z ciemnotą, z przesądem i wszelkim dogmatem, — z klerem i religią.

Dr. Józef Zieliński.

FEJLETON

LIBERUM VETO.

Żargon.

Tyle było pokrzywdzeń, ucisków i gwałtów pod tym olbrzymim lodowcem, który od wieku leżał na naszem społeczeństwie i zamrażał lub miażdżył wszelką swobodę, że gdy on zaczął topnieć i pękać, wszystko, co pod nim zamierało, upomniało się przeraźliwym krzykiem o wolność. Upominali się również najbardziej prześladowani Żydzi i najmniej prześladowany ich żargon. Jest to charakterystyczną cechą drapieżności dogorywającego obecnie systemu biurokratycznego, że on nie był — jak niemiecki — bezwzględnym, że rzucając się z całą zaciekłością na jedne strony życia swych ofiar, pozostawiał inne prawie nietkniętemi. Żydów traktował jak szkodliwe i roznoszące zarazę szczury: spędził ich do niewielkiej kotliny w nadziei, ze wyniszczą i wygryzą bezbronną i niezaradną jej ludność, pozbawił ich mnóstwa ogólnych praw obywatelskich i skrępował wyjątkowymi, zatamował im dostęp do wszystkich wyższych urzędów, a jednocześnie zapewnił ich mowie potocznej warunki słabo ograniczonego rozwoju. Podczas gdy język polski był wyraźnie zakazany we wszystkich instytucyach publicznych, nad „żargonem” nie zawisł ani miecz, ani nahajka. Można go było używać bezpiecznie tam, gdzie zakazywano nawet „goworit po polski”, można było prowadzić w nim wykłady szkolne lub wydawać pobłażliwie cenzurowane pisma i książeczki ludowe itd. Nie dziwno też, że w chwili bankructwa dawnej gospodarki rządowej zgłosił się także ze swymi pretensyami żargon żydowski.

Pretensye te wyrażają się dotychczas w następujących żądaniach: instytucye oświatowe powinny go obecnie równouprawnić z językiem polskim a przyszła autonomia kraju włączyć to równouprawnienie do swoich ustaw. A więc szkoły Macierzy i Światła, Kursy dla analfabetów dorosłych, Uniwersytetu dla wszystkich itp. mają nietylko posługiwać się nim w wykładach, ale nawet uczyć go. Pomijam te rozumowania jego obrońców, które mają wartość polemicznego jadu i błota, a które niczego nie dowodzą i nikogo nie przekonywają; zastanowię się jedynie nad argumentacyą, płynącą z czystych źródeł humanizmu i czci dla wolności. Żadnego obszaru ziemi — słyszymy z tej strony — chociażby on był ściśle odgraniczony historycznie, geograficznie i politycznie, nie można uważać za wyłączną własność tego szczepu, który go opanował najdawniej i zamieszkuje najliczniej, który mu nadał swą nazwę i charakter, lecz za współwłasność wszystkich pierwiastków etnicznych, które na nim żyją. Jak Anglia nie należy do samych Anglików, tak Polska nie należy do samych Polaków, lecz do wszystkich osiedlonych w niej narodowości, — więc także do Żydów. Gdy zatem oni pragną zachować swą odrębność i rozwijać swoją własną kulturę, nie możemy ich krępować bez naruszenia podstawowych zasad sprawiedliwości, swobody i demokratyzmu. Każdy zamach na to dążenie jest gwałtem, jest uciskiem nacyonalistycznym, jest tą samą tyranią, którą zwalczamy i wyklinamy w rządach despotycznych.

Jeżeli nam chodzi o teoretyczne, zupełnie od rzeczywistości oderwane wyprowadzenie formuły stosunków społecznych; jeżeli nam chodzi o nowy kodeks życia zbiorowego dla odciętej od świata realnego wyspy Utopii, to trudno cośkolwiek zarzucić temu wywodowi a nawet ze stanowiska bezwzględnej wolności trzeba go uznać za najszlachetniejszy z możliwych. Ale jeśli zamierzamy rozwiązać zagadnienie praktyczne, dać pewnej, określonej zbiorowości ludzkiej, zwanej narodem polskim, wzór ustroju społecznego i program działania, to musimy przedewszystkiem odpowiedzieć sobie na pytanie, czy taki pogląd jest wykonalnym? Może ma słuszność Helmholtz, twierdząc, że oko człowieka jest przyrządem bardzo lichym i że tegoczesny optyk zrobiłby daleko lepsze; może ma słuszność Miecznikow, że nasze organy trawienia są za długie i że bylibyśmy zdrowsi, skróciwszy je o kilka łokci. Pomimo to zarówno okulista, jak terapeuta musi w leczeniu stosować się do obecnych naszych oczu i kiszek. Inaczej nie osiągnie żadnego rezultatu albo nawet wyrządzi choremu wielką szkodę. „Tak było i tak będzie zawsze—powiada Schiller: niemoc ma reguły a siła — powodzenie”. Trzeba więc jasno zdać sobie sprawę: czy dbamy o pierwsze, czy o drugie? Czy zamierzamy postawić piękną regułę, czy też zdobyć to, co nam rzeczywistość zaofiaruje w najwyższej mierze swego uzdolnienia i gotowości do zmian?

Przy oświetlaniu tego punktu winniśmy przedewszystkiem zauważyć, że taka spółka udziałowa rozmaitych narodowości, eksploatując pewne terytoryum w bezwzględnem równouprawnianiu swych uczestników, nigdzie nie istnieje. Przytaczana zwykle jako przykład Szwajcarya wcale tego nie dowodzi, gdyż jest federacyą trzech odłamków, należących do wielkich narodów i rozwijających ich kulturę. Pomimo mnóstwa narzeczy, w swoich miejscowych instytucyach publicznych zachowuje ona i uprawia tylko trzy języki. Natomiast wszystkie skupiny społeczne żyją w postaci mniej lub więcej jednolitych narodów, posiadających w swym charakterze i ustroju rysy wyraźnych etnologicznych i politycznych typów. Są to organizacye powstałe historycznie a chociaż niewątpliwie ulegają wpływom swych pierwiastków i domieszek, utrzymują się ciągle w odrębnym gatunku. Naród angielski, francuski lub włoski są to rzeczywiście odmienne gałęzie pnia ludzkiego. Podobnie naród polski jest i pozostanie polskim, gdyby nawet jego mieszanina była różnorodniejszą. Ta powszechna właściwość potęguje się u nas nadto szczególnem położeniem. Najpatryotyczniejsze i najwrażliwsze w swych uczuciach narodowych są społeczeństwa zawojowane, ujarzmione, zwłaszcza zaś te, które przeżyły dłuższy czas w niepodległości i wytworzyły sobie rodzimą, bogatą kulturę. Proporcyonalnie do przebytej niewoli wzmogło się w nas i wyczuliło pragnienie ocalenia bytu narodowego, które pochłaniało wszystkie inne i wybuchło teraz z nadzwyczajną mocą. Jeżeli tak jest, jeżeli nawet społeczeństwa całkiem niezależne i utrwalone w swem istnieniu objawiają stałą i niezłomną dążność do zachowania swego typu, to czy my możemy wymagać i spodziewać się, ażeby nasze, zanim jeszcze zdołało cokolwiek ubezpieczyć swój dom, uczyniło go odrazu gościnnym dworem? Czy my możemy z najmniejszem prawdopodobieństwem wyobrazić sobie, ażeby ono, nie zdobywszy jeszcze prawa dla swego języka, zgodziło się bodaj tylko w zasadzie na hodowlę żargonu ży-

dowskiego? Nie zapominajmy przytem, że jego nadczułość na wszelkie osłabiania polskości a głównie mowy ojczystej wyzyskują i długo jeszcze wyzyskiwać będą agitacye partyjne. Jak dalece poruszanie tym prądem wiatraków stronniczych obiecuje im pożądane mlewo, widzieliśmy w dwukrotnych wyborach do Dumy rosyjskiej. Jedną sprężyną, jednem hasłem: „brońmy naród od Żydów!“ osiągnięto bezprzykładny w dziejach rezultat—zdobyto wszystkie mandaty. I my chcemy, azeby społeczeństwo, które powierzyło swe losy wyłącznie najskrajniejszym nacyonalistom, zobowiązało się do równouprawnienia ze swym językiem żargonu żydowskiego? My łudzimy się, że równie napastniczy i bezwzględny nacyonalizm żydowski, który ze swych sikawek ciska strumienie nafty w ogniska przeciwników, ugasi pożar antisemityzmu? Dziecinne rojenia, tem bardziej dziecinne, że zasłaniają sobie rzeczywiste ustosunkowanie sił. Pomimo dużej masy, solidarności, inteligencyi, środków materyalnych, Żydzi, którzy zresztą nie idą ławą, lecz w rozstrzeleniu, wyzwawszy do walki nieżydów w imię swej odrębności, będą niechybnie przez nich pokonani. Jeśli ten bój roztoczy się i zawrze, obok taktyki dotychczas stosowanej ujrzymy rzucone na ekran przyszłości z czarnoksięzkiej latarni nacyonalizmu polskiego najrozmaitsze obrazy prawdopodobnych i nieprawdopodobnych niebezpieczeństw, przerazi on łatwowiernych patryotów alarmem, że ich wrogowie chcą jarzmo rosyjskie zamienić na żydowskie, zatrwoży ich wróżbą, że oni pragną nasz kraj uczynić basenem dla ścieków żydostwa z całego świata, wytłomaczy im, że ten sam radykalizm, który usiłuje znieść wolne współzawodnictwo między kapitałem a pracą, wprowadza je do stosunku żywiołów narodowych itp.

Więc mamy się wyprzeć kultu wolności i zejść ze stanowiska prawdziwie demokratycznego? Więc mamy chwycić za maczugi nacyonalizmu polskiego i rozbijać nim żydowski albo przypatrywać się obojętnie, jak go inni rozbijają? Nie, ale trzeba usłuchać dobrej rady Bismarka, według którego rozumny polityk nie żąda nigdy niemożliwości. Taką zaś niemożliwością jest równouprawnienie dziś w prywatnych a kiedyś w krajowych instytucyach języka polskiego z żargonem. Cokolwiek powiedzą najwymowniejsi i najszlachetniejsi czciciele bezwzględnej wolności, ogół nasz na to się nie zgodzi. To jest fakt, którego nic i nikt nie wzruszy, o który rozbiją się wszystkie zabiegi i ataki.

Tyle o przedmiotowej stronie tej sprawy. Osobiście wyznam, że dla mnie kwestya żydowska istnieje o tyle i dopóty, o ile i dopóki istnieją ogólne więzy życia społecznego, a gdy one opadną, ona również znika. Ta kwestya, jak wszystkie podobne, może być tylko osobnem zagadnieniem ustrojów politycznych, opartych na niewoli; w wolności rozpływa się zupełnie. Jeżeli w państwie rosyjskiem będzie zaprowadzona konstytucya a u nas autonomia demokratyczna, Żydzi przyjmą równy udział w prawach z innymi obywatelami, ale w zamian za dzisiejsze wyjątkowe ograniczenia nie otrzymają wyjątkowych przywilejów.

Poseł Prawdy.

BADANIA NAUKOWE

WALKA Z RAKIEM.

Pod tym tytułem wyszła niedawno w Paryżu wyczerpująca praca doktora Ledoux-Lebard, omawiająca powstanie, przebieg oraz stan obecny walki z rakiem w państwach Europy i Stanach Zjednoczonych (La lutte contre le cancer par le Dr. Ledoux-Lebard. Paris 1906).

Materyał dla swej pracy czerpał autor bezpośrednio u źródła, t. j. zwracał się po potrzebne mu informacye do wybitnych uczonych, stojących na czele komitetów, lig etc. dla walki z rakiem w danem państwie. Dzięki temu książka jego wolna jest zupełnie od subjektywnego lub też patryotycznego zabarwienia i roztacza przed nami bezstronny obraz tego, co dotychczas usiłowano uczynić i co uczyniono dla zwalczenia tego najstraszniejszego—wroga ludzkości. Jako taka, powinna praca ta zainteresować nietylko lekarza, lecz wogóle każdego, dla sprawy dobra społeczeństwa nieobojętnego człowieka. Niema bowiem choroby, którąby któraby była równie groźną dla nas. Alkoholizm, gruźlica, przymiot, uważane zazwyczaj za najniebezpieczniejszych nieprzyjaciół człowieka, mają tę wyższość nad rakiem, że są uleczalne i jeżeli sieją spustoszenie śród ludzkości, to jest w tem dużo winy nas samych, mianowicie niedostateczne uświadomienie i nieznajomość sposobów walki ze złem śród szerszych warstw. Rak, pomimo że ilościowo mniej ofiar zabiera, niż poprzednio wymienione choroby, ustępuje im niestety, pod względem uleczalności i zapewne nieprędko jeszcze przestanie być zmorą dla lekarza, torturą dla pacyenta i wielką klęską społeczną.

To, co dotychczas uczyniono dla zwalczenia tego zła, jest—stosunkowo do grozy i rozmiarów niebezpieczeństwa — bardzo niewiele, pomimo, że rak znany był już w starożytności. O rozpoczęciu walki z nim najpierw we Francyi świadczy konkurs, ogłoszony w roku 1770 przez akademię lugduńską na najlepszą pracę o przyczynach, istocie, skutkach i sposobach leczenia raka („prix du cancer“). Wkrótce inne państwa zaczynają też zwracać uwagę specyalnie na kwestyę zbadania raka. W Anglii powstaje w 1801 r. „Society for investigating the nature and cure of cancer“, która, jakkolwiek wkrótce przestała istnieć, niemniej jednak odegrała niemałą rolę, jako pierwszy przykład ligi przeciwko rakowi, mającej na celu wszechstronne zbadanie kwestyi, podczas gdy wszystkie poprzednio istniejące instytucye nosiły charakter filantropijno-humanitarny, t. j. ograniczały się do starań uczynienia życia nieszczęśliwych chorych bardziej znośnem.

Podobne niepowodzenie, jakie przypadło w udziale inicyatywie angielskiej, spotkało również pierwszą tego rodzaju instytucyę we Francyi, która, jakkolwiek powstała dopiero w 1892 r. i wielkie nadzieje zbudziła, mimo to bardzo krótko istniała i nadziei tych nie ziściła.

Przyczyną tego napozór niezrozumiałego upadku, był w obu razach brak zainteresowania śród społeczeństwa, a co za tem idzie, brak poparcia z jego strony.

I w innych państwach czyniono z mniejszym lub większym powodzeniem analogiczne próby, które pozostały również w większości wypadków bezowocne i jako takie, nie przedstawiają specyalnego interesu. Ciekawszem i ważniejszem jest zaznajomienie się ze stanem współczesnym zajmującej nas kwestyi, przyczem musimy, idąc za autorem, rozpocząć od Niemiec, które kroczą obecnie na czele państw, walczących w sposób rozsądny, energiczny i stanowczy z tym nieubłaganym dotychczas wrogiem.

Przez długi czas, wtedy nawet gdy uczeni tej miary, co Virchow, posuwali naprzód wielkimi krokami stronę teoretyczną kwestyi raka, stronu społeczna tej sprawy w Niemczech nikogo nie interesowała, ani obchodziła.

Odwet był za to tem świetniejszy, im przyszedł później. Mianowicie w roku 1899-ym powzięło kilku znakomitych lekarzy berlińskich, teoretyków i praktyków, zamiłowanych badaczy raka, myśl utworzenia rodzaju komitetu naukowego dla wszechstronnego zgłębienia zajmującej ich kwestyi. Pracując w dalszym ciągu samodzielnie, zbierali się ci uczeni od czasu do czasu dla udzielania sobie wzajemnie rezultatów swych badań a jednocześnie starali się rozpowszechniać między uczniami swymi i publicznością teoretyczne i praktyczne wiadomości o raku.

Z wyżej wymienionego kółka uczonych powstało w ten sposób w lutym 1900 roku „Deutsches komitee für Krebsforschung“ odgrywający obecnie pierwszorzędną rolę w ruchu przeciwko rakowi nietylko w Niemczech, ale wogóle śród wszystkich państw kulturalnych, głównie dzięki wydawanemu przez komitet pismu (Zeitschrift für Krebsforschung), w którem skupia się wszystko, jakikolwiek związek z tą kwestya mające. Znaczenie naukowe i praktyczne tego pisma dla Niemiec i zagranicy jest olbrzymie, zwłaszcza, gdy się zważy, jak utrudnionem było poprzednio oryentowanie się w odnośnej literaturze, rozproszonej po najrozmaitszych wydawnictwach. Niemożliwem jest dokładne przedstawienie działalności „Komitetu“ w tak pobieżnej, jak niniejsza notatce; muszę ograniczyć się więc do kilku tylko szczegółów. Członkowie czynni „Komitetu“ (prócz nich są jeszcze czł. honorowi i czł. korespondujący—jednym z tych ostatnich jest m. i. prof. Miecznikow w Paryżu) zbierają się w miarę potrzeby — nie są bowiem krępowani żadną specyalną ustawą—w celu wysłuchania odczytów, komunikatów etc. z dziedziny prac o raku. Prócz tego prowadzą bardzo rozległą i owocną działalność nazewnątrz; w tej dziedzinie pierwszą wielką pracą, z inicyatywy „Komitetu“ powstałą, była ankieta dla statystyki raka w Niemczech w roku 1900-ym. Środki na swe bardzo znaczne wydatki, których dużą część pochłaniają trudne i kosztowne badania oraz stosowania nowych środków leczenia raka (np. obecnie polecono wypróbować działanie radyum) czerpie „Komitet“ od rządu pruskiego. Prócz tego jest subwencyonowany przez kilka państw niemieckich i towarzystw ubezpieczeniowych, „Komitet“ zaś subwencyonuje bratnią sobie instytucyę, drugą placówkę w walce z rakiem, będącą, jak i tamta, chlubą i dumą nauki i społecznej kultury Niemiec, mianowicie powstały w 1903 r. „Institut für Krebsforschung“. Prezesem „Komitetu“ i dyrektorem „Instytutu“ jest znakomity praktyk i wielki uczony v. Leyden.

Instytut przeznaczony jest specyalnie do badań nad istotą i przyczynami oraz sposobami leczenia etc. raka. Z natury rzeczy składa się więc z laboratoryów i pawilonów dla chorych rakowatych (nieuleczalnych). Z drugiej strony ma „Komitet“ berliński tą wielką zasługę, że przez swą energiczną propagandę zdołał zainteresso-

wać szersze warstwy społeczne kwestyą raka, że przyczynił się mniej lub więcej bezpośrednio do całego szeregu prac naukowych z tej dziedziny, wreszcie że był wzorem dla analogicznych instytucyj w innych państwach Rzeszy a nawet i zagranicy. Z licznych prowincyonalnych komitetów niemieckich należy na pierwszem miejscu wymienić badeński, zawdzięczający swe powstanie znakomitemu chirurgowi heidelberskiemu, Czerny'emu, któremu udało się również stworzyć w Heidelbergu „Instytut", odpowiadający wszelkim wymaganiom, jakie pociągają za sobą badania nad kwestyą raka. Oprócz tego nosi się Czerny z myślą utworzenia w ważniejszych miastach Badenu lig miejscowych, głównie w celu uświadamiania społeczeństwa i wychowywania go do walki z rakiem. Gdy zważymy, że dotychczas, dopóki wewnętrzna medycyna nie posiadła jeszcze środka, mogącego raka wyleczyć, i zmuszona jest uciekać się po ratunek do chirurgii, ta zaś, jak wiadomo, jest w stanie uzdrawiać tylko chorych w odpowiednio wczesnem stadyum, -zrozumiemy, jak olbrzymie znaczenie w tej właśnie dziedzinie ma propaganda śród lekarzy i publiczności, pouczająca o konieczności jak najwcześniejszej interwencyi chirurga.

Liczne instytucye naukowe i szpitalne w pozostałych Niemczech są wzorowane na wyżej opisanych i jako takie, mogą być pominięte w opisie bez szkody dla całości obrazu, gdyż już z tego, co Berlin i W. Ks. Badeńskie dla walki z rakiem zrobiły, widzimy, co może dobra wola uczonych przy poparciu moralnem ze strony społeczeństwa i materyalnem ze strony rządu. Wobec tak wyjątkowych, rzec można, warunków pracy, w jakich znajdują się badacze raka w Niemczech, zrozumiałem jest, że ilość prac o nim, ogłaszanych w języku niemieckim, wynosi tyleż, co we wszystkich pozostałych językach.

Z innych państw jedna Anglia nie ustępuje Niemcom pod względem tego, co zdziałała dla walki z rakiem. O ile jednak w Niemczech stosunkowo bardzo znaczna część energii i funduszów idzie na cele i instytucye naukowe, o tyle w Anglii strona praktyczna kwestyi znajduje o wiele większe uwzględnienie. Nie znaczy to oczywiście, ażeby Anglicy pomijali wogóle stronę naukową i nie rozumieli znaczenia badań naukowych dla walki z rakiem, gdyż posiadają oni bodaj czy nie najwspanialszą w Europie instytucyę naukową, poświęconą tym badaniom teoretycznym. Jest nią w Londynie „The Imperial Cancer Research fund", zaszczycona protektoratem królewskim, od kilku lat zaledwie istniejąca, a która dała już niezliczone dowody tego, iż jest instytucyą prawdziwie zasłużoną dla ratowania ludzkości od niszczącego ją zła na drodze badań naukowych. Udział króla angielskiego nie ogranicza się do wyżej wspomnianego protektoratu. Interesuje się on wogóle żywo kwestyą raka i niejednokrotnie już dawał tego dowody. Jak jasno zdaje on sobie sprawę z rozmiarów niebezpieczeństwa, grożącego ludziom z tej strony, świadczy zakończenie jego mowy, wygłoszonej na kongresie tuberkulicznym w 1901 r. w następujących, godnych uwagi słowach: „obok gruźlicy mamy do zwycięzenia niemniej groźnego wroga — raka".

Z instytucyi o charakterze humanitarnym, należy przedewszystkiem wymienić wielki szpital Middlesex, posiadający od roku 1792 specyalny oddział dla rakowatych, którzy tam spędzają ostatnie, często bardzo długie lata życia w sposób o ileż przyjemniejszy, niż chorzy w innych szpitalach na kuli ziemskiej! Cały szereg rozrywek w najrozmaitszej formie przeznaczony jest dla ulżenia moralnym cierpieniom tych nieszczęśliwych; jednocześnie w pawilonach laboratoryjnych Middlesexu, należących do „Cancer investigation Committee" ogniskuje się praca teoretyczna. I w Anglii więc, jak widzimy, walka z rakiem została podjęta z wielkim zapałem, ogromnym nakładem pracy i kapitałów, które tam, jak i w Niemczech, przeważnie pochodzą z funduszów publicznych. Prowincya naśladuje pod tym względem stolicę, zakładając szpitale dla rakowatych, laboratorya etc. Nawet w licznych koloniach angielskich zaczyna być kwestya raka przedmiotem poważnych studyów, co nie omieszkało już wywrzeć pewnego wpływu na niektóre strony tego zagadnienia (ważne są np. dane, dotyczące rozprzestrzenia raka w koloniach, na różnych wyspach, między różnymi ludami i t. p.).

Widzieliśmy, w jak odmienny sposób zdążają Anglia i Niemcy do tego samego celu. Różnice charakterów narodowych sprawiły to, że w Niemczech strona społeczna kwestyi ustąpić musiała pierwszeństwa naukowej, podczas gdy w Anglii stosunek ten ukształtował się odwrotnie. W obu jednak państwach ruch przeciwko rakowi dosięgnął dziś już rozmiarów bardzo znacznych, zdołał zainteresować rządy i społeczeństwa i wydał, aczkolwiek jeszcze nie praktyczny, ostateczny rezultat w postaci radykalnego środka, jednak poważne, teoretyczne rezultaty w postaci danych statystycznych i naukowych. Prócz tego nie ulega kwestyi, że racyonalna organizacya szpitalna, zwłaszcza w tej wysoce humanitarnej formie, w jakiej jest stosowana w Anglii, przyczynia się w znacznym stopniu do uczynienia losu, dotkniętych rakiem, mniej strasznym.

Tak jest jednak dotychczas w tych dwóch dopiero państwach; z pozostałych państw należy przedewszystkiem wymienić Stany Zjednoczone Ameryki, gdzie jakkolwiek pierwsze próby na tem polu uczyniono dopiero przed 20-tu laty, do chwili obecnej o wiele jednak więcej już potrafiono dla dobra rakowatych uczynić, niż w takiej np. Francyi, która w swoim czasie była inicyatorką walki społeczeństwa z rakiem, a dzisiaj stoi pod tym względem w tyle po za wszystkiemi innemi państwami.

Wracając do Stanów Zjednoczonych, należy zauważyć, że, podobnie, jak i wszystkie prawie inne instytucye społeczne w Ameryce, również i szpitale oraz pracownie naukowe, specyalnie dla walki z rakiem powstałe, zawdzięczają swe istnienie prywatnej ofiarności wielkich królów finansowych Nowego Świata. W ten sposób zdołano w tym kraju bajecznych majątków i niesłychanej ofiarności na cele społeczne w ciągu lat 20-tu stworzyć cały szereg wzorowych instytucyj, które jakkolwiek dotychczas nie wydały jeszcze oczekiwanych rezultatów, z czasem napewno ziszczą pokładane w nich nadzieje. Pierwszym krokiem na tej drodze ku badaniom i odkryciom naukowym będzie może polecona przez amerykańskich lekarzy radyoterapia raka, o ile Europa potwierdzi dodatnie działanie promieni Röntgena na nowotwory złośliwe.

Przechodząc do poszczególnych szpitali i pracowni naukowych, wymienić należy przedewszystkim Cancer Hospital w New Yorku, ufundowany przez Collun'a i Astor'a. Obecnie nosi on, od czasu powiększenia i przeróbki, inną nazwę. Podobne szpitale istnieją prawie we wszystkich większych miastach Stanów Zjednoczonych; z instytucyj zaś naukowych, bardzo również licznych, najbardziej znana jest pracownia dla badań nad rakiem przy uniwersytecie w Buffalo, istniejąca od roku 1898.

Co do pozostałych państw Europy, to te które wogóle przyjmują udział w pracy nad zwalczeniem raka, wzorują się w instytucyach, metodach walki etc. bądź na Anglii, bądź na Niemczech. Z tego powodu poprzestać możemy na wymienieniu: Węgier, Hiszpanii, Portugalii, Włoch i Holandyi, jako państw, z których każde w miarę sił swoich pracuje nad odpędzeniem tego widma złowrogiego. I w Rosyi, jakkolwiek państwo to na polu hygieny społecznej, pozostaje w tyle za innemi, zrobiono już pierwszy krok w tym kierunku. Mianowicie, dzięki inicyatywie i energicznym zabiegom prof. Larszyna w Moskwie oraz ofiarności rodziny Morozow powstał tam w roku 1903-m szpital dla rakowatych w połączeniu z pracowniami naukowemi. Należy się spodziewać, że i inne miasta wielkiego państwa rosyjskiego pójdą wkrótce za przykładem Moskwy, tego ogniska wiedzy i działalności społecznej we wszelkich dziedzinach.

Na samym końcu, po za wszystkiemi cywilizowanemi państwami, kroczy samotnie Francya. Samotnie, gdyż dotychczas prawie nie zdołała, nie próbowała raczej nic uczynić dla sprawy, której niegdyś tak gorącą było rzeczniczką. Stosunkowo najlepiej postawiona jest strona teoretyczna kwestyi, pomimo, że w całej Francyi niema ani jednej instytucyi naukowej, któraby skupiała siły w celu skoncentrowanej i świadomej działalności przeciw rakowi. Dzięki jednak licznym i wzorowym pracowniom przyrodniczym oraz instytucyom medycznym w rodzaju Instytutu Pasteura i Akademii Medycznej w Paryżu, dzięki ogłaszanym przez tę ostatnią tematom na prace konkursowe z dziedziny raka, przedstawia się, strona naukowa mniej opłakanie, niżby z góry można było przypuszczać. Liczni uczeni pracują też w swych prywatnych laboratoryach, niestety jednak są to wysiłki pojedyńczych ludzi, którym brak wspólnie ożywiającego ich łącznika w postaci jakiejś centralnej instytucyi.

O ileż gorzej przedstawia się strona społeczna! Wystarcza powiedzieć, że w całej Francyi niema ani jednego schroniska, specyalnie przeznaczonego dla dotkniętych rakiem; w samym Paryżu czynione są pojedyncze próby w tym kierunku, jak dotychczas jednak, z żadnym jeszcze prawie rezultatem.

Praca doktora Ledoux—Lebard'a napisana jest w celu informacyjnym i agitacyjnym, dla poruszenia opinii publicznej, zbudzenia świadomości społecznej i zwrócenia uwagi ogółu na to, co gdzieindziej uczyniono, a do czego we Francyi nie przystąpiono jeszcze nawet: na konieczność solidarnej, świadomej, niezmordowanej, zarazem jak najbardziej wszechstronnej działalności ze strony społeczeństwa w celu samoobrony w walce z tym wrogiem, który od wieków toczy organizm społeczny i zabiera niezliczone ludzkie ofiary, i którego na razie pokonać jeszcze nie jesteśmy w stanie.

LITERATURA I SZTUKA

NOWE KSIĄŻKI.

W. Tołomjanc. **Formy ruchu agrarnego.** Kraków 1907, (str. 132 w 8-ce).

Tytuł jest niedokładny, autor omawia bowiem tylko niektóre formy ruchu agrarnego, a właściwie ruch najmitów rolnych, który przybrał kształty przeróżne w zależności od specyalnych warunków ekonomicznych i kulturalnych krajów europejskich. Książka p. T. ma charakter informacyjny i wartość jej po-

lega głównie na obfitym zbiorze materyałów. Wstęp i krótkie zakończenie poświęcone są polemicznym uwagom, zwróconym przeciw pesymizmowi Czernowa, Hertza i Dawida, co do zdolności organizacyjnej proletaryatu rolnego i znaczenia kooperatyw w produkcyi rolnej. Skreśliwszy historyę ruchu agrarnego w Anglii pod wodzą Józefa Archa w latach 1872 do 1890, przechodzi autor do szczegółowego rozpatrzenia ruchu włoskiego, dając na wstępie ogólny obraz stosunków rolnych i położenia proletaryatu wiejskiego we Włoszech, poczem omawia ruchy agrarne w Sycylii, strajki rolne we Włoszech Północnych, włoskie ligi i stowarzyszenia włościańskie. Wyczerpujące również informacye znajdzie czytelnik w rozdziałach, odnoszących się do stosunków analogicznych na Węgrzech, zaznajamia w nich autor z położeniem robotników rolnych, ruchem agrarnym i jego skutkami. Małą stosunkowo wartość dla polskiego czytelnika będzie miał rozdział, poświęcony strajkowi rolnemu w Galicyi Wschodniej w 1903 roku, oparty na kilku artykułach, jakie o strajku pojawiły się w prasie niemieckiej. Dość pobieżnie również traktowana jest organizacya proletaryatu rolnego we Francyi, ruch agrarny w Hiszpanii i w państwie rosyjskiem. W dodatku znajdujemy typ ustaw lig chłopskich we Włoszech i ustawę wraz z regulaminem mantuańskiej prowincyonalnej Federacyi lig poprawy bytu. Proletaryat wiejski—konkluduje autor w zakończeniu — jest częstokroć uczniem proletaryatu miejskiego, naśladuje jego sposoby walki, ucieka się naaamprzód do strejków i bojkotu, potem przystępuje do tworzenia związków zawodowych a wreszcie zakłada kooperatywy. Nietylko naśladowcą jest jednak robotnik wiejski, zastosował on również nowe środki walki i wytworzył nowe postacie organizacyi. Nie mówię już o odmowie płacenia podatków, środku stosowanym w Hiszpanii, na Węgrzech i w Rosyi — widzimy, iż robotnicy rolni we Włoszech i Francyi uciekają się do innego jeszcze, mianowicie: pracują w majątkach właścicieli *wbrew woli* tych ostatnich. We Włoszech również urzeczywistniono jedną z najbardziej ryzykownych organizacyi t. j. założono tam stowarzyszenia wytwórcze robotników rolnych, związki, podejmujące się nietylko wykonania społem robót gospodarczych i melioracyjnych, co spotykamy i gdzieindziej, ale posuwające się nawet do kollektywnej dzierżawy i społecznej uprawy gruntów.

P. Masłow. **Krytyka programów agrarnych oraz projekt programu.** Lwów 1997. Tow. nakładowe (str. 40 w 16-ce).

P. Masłow jest, jak wiadomo, jednym z autorów obecnego programu rolnego rosyjskiej S. D. Po niefortunnym programie, przyjętym na drugim zjeździe, domagającym się zwrócenia chłopom t. zw. „odcinków" partya ta wobec żywotności hasła wywłaszczenia obszarników spróbowała zająć stanowisko pośrednie: w programie miały zostać „odcinki" w taktyce miano popierać dążenia włościan do konfiskaty ziemi obszarników. Połowiczność ta nie miała widoków powodzenia, wystawiono więc projekt nacyonalizacyi, który się jednak nie ostał i skończono wreszcie na projekcie „municypalizacyi" uchwalonym na IV zjeździe. Nacyonalizacyę mieli w programie przez pewien czas także soc. rewolucyoniści, poczem przeszli do socyalizacyi. I ten właśnie program spotyka się z najostrzejszą krytyką ze strony Masłowa, oddanie ziemi gminom jest zdanie jego niczem innem, jak tylko osadzeniem na miejscu jednego obszarnika wielu drobnych posiadaczy — włościan, tyle w tym programie socyalizmu, co w instytucyi naczelników ziemskich — demokratyzmu. Jest to „podział", charakterystyczna cecha ideologii drobnomieszczańskiej. Soc. rewolucyoniści, projektując w przyszłości „równające" podziały, nie kłopoczą się zapytaniem, czy narzuconym przez nich formom użytkowania będą odpowiadały formy gospodarstwa, a nie-zostal przecież jeszcze wynalezionym sekret jednakowego użytkowania z ziemi przez tych, którzy nic nie mają i tych którzy rozporządzają kapitałom. Projektowi konstytucyjnych demokratów, zarzuca autor, że rozszerzone użytkowanie z ziemi kosztem gruntów skarbowych nie może zaspokoić potrzeb włościaństwa, albowiem w okręgach gdzie ludność potrzebuje ziemi najbardziej tam ziemie rodziny cesarskiej stanowią część nieznaczną. W tych okręgach proponowanie dodatkowego nadziału nie może także mieć większego znaczenia, bo dzierżawa włościańska w wielu miejscach jest obszerniejsza niż przestrzeń t. zw. odcinków. Jedynie właściwe rozwiązanie kwestyi agrarnej, zdaniem p. M., to municypalizacya, czyli oddanie wielkich obszarów ziemi w ręce demokratycznych organizacyj, samorządnych sejmów i t. p. Tylko w takich warunkach renta gruntowa przejdzie do rąk nie jednostek, ale do rąk społeczeństwa.

Władysław Krakowski. **Norwegia.** Biblioteka społeczna. Warszawa 1907. Księgarnia Naukowa (str. 103 w 16 ce).

Na treść tego dziełka, przystępnością a zarazem wszechstronnością korzystnie wyróżniającego się wśród wydawnictw tego rodzaju, składają się następujące rozdziały: Przyroda Norwegii, mieszkańcy jej i dawniejsza ich historya, Norwegia na rozdrożu dziejowym(1877—1814), rządy Karola Bernadotte'a, Norwegia za panowania Oskara I i Karola XV, rządy Oskara II, rzut oka na życie umysłowe Norwegii spółczesnej, historya unii szwedzko-norweskiej i jej zerwania. Okres stopniowego zdobywania samodzielności prawnopaństwowej traktowany jest oczywiście najbardziej wyczerpująco. Zaznajamia autor czytelnika z rozwojem partyj politycznych, początkami prawodawstwa socyalnego, ewolucyą ekonomiczną, historyą nowszej literatury i sztuki, nie pomija także dziejów zwycięskiej walki z alkoholizmem. Dołączone 2 mapki przedstawiają położenie geograficzne Norwegii i drogi wypraw żeglarzy norweskich.

Franciszek Młot. **Worek Judaszów czyli rzecz o klerykalizmie.** Kraków 1906, wydawnictwo *Naprzodu* (102 w 16-ce).

Zewnętrzna strona tej zdobnej licznemi winietami i karykaturami broszury popularnej, o charakterze wybitnie antiklerykalnym, przynosi zaszczyt znanej krakowskiej oficynie W. Teodorczuka. Omawia autor jej na wstępie powstania wierzeń religijnych, stary testament, początki chrześciaństwa, społeczno-reformatorski ich charakter, późniejsze dzieje kościoła, jego stosunek do świętych i i relikwij. Najbardziej drastyczne momenty w historyi papiestwa uwzględnione zostały w o osobnym rozdziale p. t. „Jak umierali papieże". Po nim idą: kościał i kacerze, klerykalizm i jezuityzm, Rzym i Polska, klerykalizm wobec kwestyi społecznej, klerykalizm wobec szkoły i oświaty, socyalizm a religią.

wh.

Feliks Gwidż. **Fale.** Poezye. Lwów, Warszawa 1907.

Skromne piosenki, śpiewane na własną nutę. Dla wielu „oczytanych" będzie to przypomnienie nieraz słyszanych poezyi, dla czułych ludzi będzie to nowe. Poeta kocha ojczyznę, a tylu ją przed nim kochało; czyż to ma być powód, żeby jego miłość nie była najlepsza, żeby ta miłość całą jego duszę zupełnie nowem uczuciem przepoiła. Śni mu się Warszawa, gdzie kują wielkie czyny, gdzie w mroku przestępstw wstaje sprawiedliwość, gdzie w dymie zbrodni twarz wolności płonie. Jak to dobrze, że właśnie ją ukochał poeta, tę splugawioną buntem stolicę, to miasto jedyne w szałach swoich i poświęceniu, w nierozsądku i przedziwnej mądrości.

Skromny poeta nie silił się na to, ażeby słowem wieszczem wydźwignąć posąg piękna z tego bagna krwi i błota, kocha ją prostą swą duszą, pragnie jakiegoś dobra, którego nie ma, chce drogi ciężkiej i bólu, żeby nie żyć nadarmo. I tyle razy śpiewane Tatry i tyle razy wspominanego Sabałę i zbójników nie boi się opiewać raz jeszcze, bo jakże ma milczeć, kiedy go serce ciągnie. Wie doskonale, że słów tych nie wziął „ni z ksiąg, ani z opowiadań" tylko je we własnem sercu usłyszał. Poezye Gwizdża ani formą, ani treścią nie należą do rzeczy nadzwyczajnych, raczej ujmują swoją prostotą i szczerością. Nie można go zaliczać do wielkich talentów, niepodobna przy najlepszych chęciach odnaleźć rzeczy bardzo nowych albo wstrząsających, niema tam pozy i sztuczności, jest szczere silne uczucie, jest jego własna, nieudana prawda, jest dużo temperamentu i ciepła serdecznego.

Próby te mogą być początkiem rzeczy większych i głębszych.

Dr. W. M.

Z prasy polskiej.

Kuryer lwowski w artykule „Piła państwowości" zrobił Kołu polskiemu kilka uwag z racyi głosowania za rekrutem. Z pozorną dobrodusznością przypomina on wszechpolakom dawne ich narowy.

„Koło polskie w Dumie, w zgodzie zresztą z demokracyą rosyjską, uważało za stosowne głosować za kontyngensem rekrutów, żądanym przez rząd rosyjski. Nie robimy z tego głosowania procesu Kołu polskiemu, jakkolwiek moglibyśmy tu przypomnieć panu Dmowskiemu to, co on dawniej mówił o „pół-Polakach", obdarzając takiem mianem wszystkich tych, którzy nie chcieli, idąc w ślady „wszechpolaków", z demokratycznej polityki narodowej zrobić piły o „państwowości polskiej", którą usypiano chęć czynnej polityki i demokratycznej narodu organizacyi. Moglibyśmy, powtarzamy, cytować tu wszystkie napaści panów z narodowej demokracyi, którzy bawili się dawniej frazesami o państwowości polskiej, jak koty własnym ogonem, i wyklinali całkowicie lub częściowo każde usiłowanie rzetelnej i realnej polityki narodowej, zdążającej do wytworzenia warunków, przy których masy ludowe, podniesione materyalnie i moralnie, mogłyby odegrać rolę twórczą w przyszłem wyzwoleniu narodu całego. Jeżeli tego nie robimy dziś, to kierujemy się przedewszystkiem przekonaniem, że obecnie nie czas na politykę manifestacyi, a natomiast należy zapewnić życie trwałe Dumie, jako przeciwwadze rządom de facto niemal absolutnym, panującym jeszcze w Rosyi.

Niestety, Koło polskie, ulegając wpływom i zachciankom teoretycznym narodowej demokracyi, umotywowało swe głosowanie w sposób, wywołujący różne nieporozumienia. Zamiast prostego i niezawiłego postawienia kwestyi przedstawiciel Koła polskiego chwycił się znanej piły narodowo-demokratycznej o państwowości, z tym atoli dodatkiem, że przyplótł i potrzebę państwowości rosyjskiej. Z jednego zgrzytu wpadamy w kakofonię dwóch zgrzytów. Poseł Konic, z P. P. P., nie spostrzegł się nawet, że to jemu — z obozu obcego — polecono przygotować ten sos dwóch państwowości. Już ta okoliczność, że nikt z bliższych *Gazety Polskiej* polityków nie wziął na siebie tej mało zazdrości wzbudzającej roli kuchty państwowości rosyjskiej, powinna była być ostrzeżeniem dla posła Konica, że nie należy postępowcom polskim wyręczać narodowych demo-

kratów w głoszeniu równie śmiesznych, jak niepopularnych, i słusznie niepopularnych fantasmagoryi politycznych.

Na dowód, jak dalece dwuznacznem jest umotywowanie, które Koło dało głosowaniu, przytoczymy tu zdanie znanej gazety angielskiej *Times*, która po licznych pochwałach, jakiemi obdarza Koło polskie, tak pisze: „Polacy byli w stanie pogodzić swój patryotyzm polski z nowym patryotyzmem dla cesarstwa rosyjskiego". Otóż na ten nowy patryotyzm—jako żywo—nie jest czas, jeżeli w ogóle może on mieć kiedykolwiek swe uzasadnienie".

KRONIKA

Sprawy polityczne i społeczne. Sąd karny w Ostrowiu, w Poznańskiem, skazał trzech księży na grzywny po 200 marek za zachęcanie rodziców, żeby nie pozwalali dzieciom uczyć się religii po niemiecku.

— W Indyach Wschodnich budzi się silny ruch ludowy przeciw zwierzchnictwu angielskiemu i w ogóle przeciw Europejczykom.

— Członkom socyalnej demokracyi rosyjskiej, którzy w liczbie około 200 zjechali się w Kopenhadze, naczelnik policyi posłał nakaz natychmiastowego opuszczenia Danii, z ostrzeżeniem, że zostaną wysłani jeśli nie wyjadą dobrowolnie. Prośbie urządzenia zjazdu w Chrystyanii rząd norweski również odmówił. Socyalni demokraci rosyjscy postanowili przeto, jak pisze *Towariszcz*, wynająć parowiec i urządzić zjazd na pełnem morzu, w razie gdyby Anglia odmówiła im także gościny'u siebie. Zjazd jednak nie miał potrzeby uciekać się do tej ostateczności i odbył się w lokalu rady hrabstwa londyńskiego w Deptford.

— Na posiedzeniu Rady państwa w dn. 2 maja członek Rady—jak donosi *Mohyl. Listok*—Kamieński napadł na gwardyę. Przerwano mu, krzycząc „precz! dosyć!" a przewodniczący pozbawił go głosu.

— Polskie Towarzystwo badań nad dziećmi zostało zaregestrowane. Ma ono dwa cele na względzie: naukowy i praktyczny; t. j. badanie fizycznego i umysłowego rozwoju dziecka, oraz popularyzowanie wiedzy w tej dziedzinie wśród nauczycieli i wychowawców.

— Wołyński arcybiskup prawosławny doniósł synodowi, że w ostatnich czasach włościanie z północnej części gub. Wołyńskiej przechodzą z prawosławia na katolicyzm.

— W samej Łodzi na „dar narodowy" 3-go maja zebrano 18,000 rb.

— Na pirogowskim zjeździe lekarzy w Moskwie jeden z członków proponował zarzucenie postów dla podniesienia zdrowotności. Zebranie nie pozwoliło mu mówić.

— Ministeryum marynarki włoskiej zarządziło śledztwo w celu zbadania, ilu jest oficerów masonów. Rozluźnienie dyscypliny wśród marynarzy przypisują wpływom lóż masońskich.

— Kijowski biskup prawosławny, Platon, w rozmowie ze studentami akademii duchownej przyznał, że dopiero w Dumie przekonał się o potrzebie zaprowadzenia ustroju parlamentarnego w Rosyi. Wyraził się, że brak wielki wykładów ekonomii politycznej w seminaryach duchownych, że prawica niezdolna jest do pracy prawodawczej a socyalistów-rewolucyonistów wyróżnił, jako ideowców.

— Prace przygotowawcze do Zjazdu kobiet postępują energicznie naprzód, jak nas o tem poinformowało zebranie odbyte w dn. 12-ym b. m. w dolnej sali Filharmonii. Przedewszystkiem wypracowany już został szczegółowy program zarówno posiedzeń sekcyjnych, jak uroczystości specyalnie jubileuszowych, a mianowicie: *Program Zjazdu*, w Sobotę, d. 8 czerwca wieczorem w Salonach Doliny Szwajcarskiej [illegible]branie powitalne celem wzajemnego zapoznania [illegible] gości i uczestników. W niedzielę o 2-ej po poł. w wielkiej sali Filharmonii posiedzenie sekcyi prawno-politycznej; w poniedziałek: posiedzenie sekcyi etyczno-społecznej w dzień oraz wychowawczej wieczorem w Filharmonii), we wtorek—posiedzenie sekcyi ekonomicznej oraz wieczornica w salach Doliny Szwajcarskiej. Program specyalnie jubileuszowy wypełnią: widowiska popularne, złożone z utworów Orzeszkowej, odczyty-popularne o Orzeszkowej, obchód literacko-artystyczny oraz Wystawa retrospektywna prac malarek polskich. Dotychczas już referaty zapowiedzieli: Śniegocka, Moszczeńska, Weryho-Radziwiłłowiczowa, Weychertówna, mec. Wróblewski, Centnerszwerowa, Bujwidowa, adw. Lednicki, E. Bogdanowicz, Bornsztajnowa, Szycówna, Turzyma. Zjazd otworzy Marya Konopnicka.

Zaburzenia i zamachy. Wydano rozporządzenie, nakazujące wzmocnienia nadzoru policyjnego na letniskach. Wywołane ono jest podejrzeniem, że tam się ogniskuje cała organizacya i agitacya rewolucyo-[illegible]

— W Zawierciu dn. 4 b. m. pomiędzy robotnikami „Tow. Akc. Zawiercie" powstała sprzeczka na tle partyjnem, która zakończyła się strzelaniną. Sześciu robotników raniono mniej więcej ciężko, jednego śmiertelnie.

— Z powodu wieści o gotującym się pogromie, czasowy generał-gubernator radomski, Butakow, ogłosił, „że wszelka próba naruszenia porządku natychmiast stłumioną zostanie przez policyę i wojsko".

— Dnia 4 maja na placu targowym w Lublinie rzucono bombę, która jednego człowieka zabiła, drugiemu oderwała prawą rękę i zraniła w czoło. Raniony został aresztowany i po odzyskaniu przytomności w szpitalu poddany badaniu. Na razie nie ustalono, czy aresztowany i zabity byli sprawcami, czy też przygodnemi ofiarami wybuchu.

— W Ekaterynosławiu do cerkwi więziennej wtargnęli podczas nabożeństwa złoczyńcy, którzy zabili jednego dozorcę a ranili trzech. Dwóch napastników [illegible]

— W Daleszycach, w gub. Kieleckiej 13 zbrojnych napadło na sklep monopolowy i na gminę. Tę ostatnią obronili włościanie, przyczem jeden z nich został zabity. Podczas pogoni policya zabiła jednego z napastników.

— W Konstantynówce pod Sosnowcem trzech ludzi dokonało zamachu na strażnika ziemskiego. Broniąc się, strażnik jednego z nich zabił, drugiego ranił, trzeci zbiegł. Sam strażnik wyszedł bez szkody z napaści.

Aresztowania i kary. W dniu 1-ym maja aresztowano z rozporządzenia generał-gubernatora warszawskiego woźniców i konduktorów tramwajowych w liczbie 200, w kilka dni jednak wszystkich wypusz-[illegible]

— Dn. 4 maja policya odkryła zebranie piekarzy i aresztowała 21 z nich.

— W ciągu 8 miesięcy bez sześciu dni, jak obliczają *Birż. Wied.* z wyroków sądów wojenno-polowych stracono 1,144 ludzi.

— Dn. 9 maja o g. 1 m. 10 po północy stracono przez powieszenie Władysława Henryka Barona, skazanego na śmierć za zamachy na policyę.

Strajki i lock'outy. Majstrowie warsztatów, w których wyrabia się ubranka dla dzieci, postanowili cofnąć warunki umówione z czeladzią w zimie. To sprowadziło starcie, które stało się powodem aresztowania 20 czeladników krawieckich.

— W fabryce Grohmana w Łodzi na 2,95 robotników przystąpiło do pracy tylko 820. W fabryce Szmulowicza zastrajkowali snowacze przędzy wełnianej. W fabryce Hankego robotnicy wyrzucili majstra, co o mało nie stało się powodem zamknięcia fabryki na czas nieograniczony.

— W Brześciu Litewskim w drukarni Kobryńca zecerzy strajkują od 14 tygodni; w fabryce kopert Lichta od 3 tygodni 100 ludzi nie pracuje.

— W fabryce Landau i Weile, w Łodzi dn 11 maja zastrajkowało 109 ludzi

Bandytyzm. W odległych o 9 wiorst od Żyrardowa Radziejowicach banda opryszków napadła na plebanię w chwili, kiedy proboszcz siedział przy kolacyi. Związawszy służbę, bandyci wtargnęli do jadalni, zasiedli z księdzem do stołu, zmusili go jeść i pić za swoje zdrowie a następnie, bijąc kijami, kazali mu wydać wszystkie kosztowności i 1000 rb. gotówki, trzymanej w ukryciu. Skończywszy wiec zerzę, pijani, rozwiązali służbę i znikli, nie ścigani przez nikogo.

— Bandytyzm szerzy się w Rosyi z nie mniejszą niż u nas siłą. W Surażu w gub. Czernichowskiej 10 zamaskowanych ludzi napadło na kupca, raniło go w głowę i zrabowało 2000 rb.

— *Warsz. Dn.* donosi, że 4 b. m, 6 młodych ludzi napadło na jednego malarza, oświadczając, że go zabiją, ponieważ pracował w dniu 1-ym maja. Napadnięty wyrwał się im i skrył w gmachu sądu okręgo-[illegible]

— Trzech ludzi wtargnęło do cukierni przy ul. Brackiej i pooblewało meble jakimś kwasem, a lustro rozbili wystrzałem z rewolweru.

— Policya wytropiła i ujęła szajkę bandytów, którzy zamierzali rabunek jednego z kantorów bankierskich. Przy aresztowaniu wywiązała się walka i strzelanie, wskutek czego dwóch bandytów raniono. Czterech z nich ujęto, jeden uciekł.

— Do mieszkania kupca w Kownie wtargnęło 10 młodych ludzi, którzy właściciela powalili, klucze mu odebrali i zabrawszy 51,800 rb. w papierach procentowych i w gotówce, zbiegli, zostawiając na stole skrzynkę z materyałem wybuchowym.

— W Kijowie, w korytarzu sklepu tow. ekonomicznego oficerów, 2 ludzi, ogłuszywszy uderzeniem w głowę oficera, skarbnika towarzystwa, zabrali mu szkatułkę z 12,000 rb. i uciekli.

— Pisma podają charakterystyczny szczegół z działalności Wiktora Grüna: W 1901 r. budowniczemu, W. Kozłowskiemu, skradziono 14.700 rb. Podejrzenie padło na lokaja, którego matka tego dnia nagle wyjechała z Warszawy. Ponieważ jednak nic nie znaleziono, lokaj został uniewinniony. Po pewnym czasie wyjaśniło się, że pieniądze ukryła matka lokaja, ale odebrał ja W. Grün i tylko 100 rb. jej zostawił. Budowniczy jednakże pieniędzy tych nie odzyskał.

— W Taganrogu bandyci napadli inkasenta tow. Azowsko-dońskiego i zrabowali mu 30,000 rb.

Sprawy szkolne i oświatowe. W Parczewie, w gub. Siedleckiej, władze zamknęły szkołę Macierzy szkolnej. Istniała ona tylko dwa dni.

— Ministeryum oświaty zawiadomiło kuratora okręgu naukowego warszawskiego, że prawa i przywileje rządowe mogą być nadane tylko wychowańcom męskich i żeńskich prywatnych gimnazyów i progimnazyów szkół realnych, którzy poddani byli ostatecznemu egzaminowi w obecności i pod dozorem delegata okręgu naukowego.

Prasa. W Wilnie pod redakcyą Czesława Jankowskiego powstaje nowe czasopismo *Głos polski*, niezależne, chrześciańskie i postępowe, jak głosi prospekt.

— Czarnosecinny organ *Wiecze* zaczął ponownie wychodzić.

— Parlamentarna frakcya partyi ludowo-socyalistycznej zamierza wnieść do Dumy interpelacyę w sprawie prześladowania prasy. W tym celu—jak donosi *Towariszcz*—frakcya zbiera materyały tyczące się zawieszeń, konfiskat i systematycznych „wypadków" niedostarczania przez pocztę prenumeratorom zamiejscowym wydawnictw peryodycznych.

— Po dokonaniu drobiazgowej rewizyi w redakcyi *Zagonu* policya skonfiskowała 19 Nr. tego pisma.

Wiadomości ekonomiczne. Dla podniesienia kursu rubla bank państwa obniżył o połowę pobierane dotąd komisowe przy operacyach pieniężnych, ażeby w ten sposób, jak podaje „Ruś", powiększyć zaofiarowanie weksli zagranicznych na giełdzie. (*Nowa Gazeta*).

— Zorganizował się i uzyskał zatwierdzenie związek zawodowy artystów teatru polskiego w celu obrony interesów swych członków.

Koleje i komunikacye. Na kolejach syberyjskich dzieły się tak krzyczące nadużycia, że ministeryum komunikacyi musiało wydelegować specyalną komisyę. W ciągu ostatnich 6 miesięcy na samej stacyi Irkuck ukradziono 3 miliony rb. Na całej linii operowała dobrze zorganizowana szajka oficyalistów kolejowych i osób postronnych.

Katastrofy. Spłonęło doszczętnie miasteczko Tyszowce w gub. Lubelskiej.

— Dn. 7 maja spaliło się całe miasteczko Ciepielów odległe o 41 wiorst od stacyi kolejowej Radom. Kilkaset rodzin pozostało bez dachu.

— W Stromboli dn. 10 maja nastąpił straszliwy wybuch Etny, któremu towarzyszyło długie trzęsienie ziemi.

OFIARY.

Na dom ludowy T. K. P. J. W. rb. 1; na pamiątkę rocznicy 3-go maja P. K. rb. 3; *Dla robotników łódzkich* od Z. W. z Majkafan rb. 15.

OGŁOSZENIA.

Wydawca i redaktor: **Paulina Sieroszewska.** Sekretarz redakcyi: **Mamert Wikszemski.**

Druk K. Kowalewskiego, Warszawa, Mazowiecka 8.